

LINDA JOY SINGLETON

MIŁOŚĆ DO ODSTĄPIENIA

Tytuł oryginału *LOVE TO SPARE*

ROZDZIAŁ 1

Trafione! - krzyknęłam i z radości podskoczyłam, gdy kula przewróciła wszystkie kręgle. Podbiegłam, by pogratulować Aurorze. - Świetna robota!

- Hura! - Dziesięcioletnia Aurora Baker patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami z wózka na kółkach. - Nie mogę w to uwierzyć, Jillie. Trafiłam za pierwszym razem.

Zwichrzyłam jej kręcone blond włosy.

- Nie wiem, co cię tak dziwi. Grasz wspaniale. Teraz wystarczy, że trafisz jeszcze jedenaście razy, i masz największą wygraną: trzysta punktów.

- Czy to nie byłoby coś? - zachwyciła się Aurora. - Kręgle to taka prosta gra. Czy mogę spróbować jeszcze raz?

- Kiedy nadejdzie twoja kolej - odparłam stanowczo. - Daj szansę innym.

- Ale Lujanna siedzi i tuli swojego wypchanego kota. Danny nie zawiązał nawet butów, a Frank i Joe nie pogniewają się, jeśli zagram jeszcze raz.

Spojrzałam na resztę swojej grupy. Lujanna siedziała na plastikowym krześle, kołysała się, a myślami była gdzieś w swoim własnym, autystycznym świecie. Frank i Joe byli pochłonięci rozmową w języku migowym, Danny natomiast przykucnął na podłodze i zmagał się ze sznurowadłami.

- Danny, pozwól, że ci pomogę - zaproponowałam.

- Sznurowanie sprawia mi tyle kłopotu - poskarżył się, spoglądając na mnie.

- Z pewnością. Nie ma sprawy. Zrobię to za ciebie. - Uklękłam przy nim i zaczęłam sznurować jego buty.

- Rora dobrze gra - zauważył Danny. - Ja też chcę tak grać.

- Więc będziesz - odparłam. - Nawet teraz, jeśli chcesz.

- Och! Teraz jest moja kolej? - Oczy Danny'ego zamigotały z podekscytowania.

- Założysz się? Tylko pamiętaj, żeby trzymać kulę tak, jak ci ostatnio pokazywałam.

Danny przytulił się do mnie.

- Na pewno tak zrobię, Jillie. Jesteś bardzo miła, tak się nami opiekujesz.

Uwolniłam się z uścisku chłopca.

- Hej, przecież po to tu jestem. - Uśmiechając się do siebie, pomyślałam: Tak, po to tu jestem, i uwielbiam to!

Odczułam satysfakcję, kiedy Danny podniósł swoją ulubioną - czerwoną - kulę i skierował się w stronę toru. Wspaniała była świadomość, że robię coś, co jest warte zachodu.

Zamiast prywatek, plotek przez telefon czy uganiania się za chłopcami, wolę spędzać wolny czas, jako ochotniczka pomagając kalekim dzieciom.

Od miesiąca w każdą sobotę rano zabieram moją małą grupę do kręgielni. Kiedy moja przyjaciółka Sara i ja po raz pierwszy zgłosiłyśmy się na ochotniczki, obawiałam się, że będzie to dla mnie zbyt duża odpowiedzialność. Nie wiedziałam nic o psychicznych i fizycznych potrzebach dzieci. Fakt, że moja mama poświęciła się bezinteresownie kalekim dzieciom, nie oznacza, że ja odziedziczyłam jej talenty. Ona jest okulistą. Organizuje w Meksyku darmową opiekę okulistyczną dla maluchów.

Pewnego razu poznałam wychowanków Dziecięcego Centrum Tęcza i moje obawy się rozwiały. Dzieci były wspaniałe, szczerze i czułe. Czas spędzony z nimi nie był pracą, tylko zabawą!

Z zadumy wyrwały mnie męskie głosy.

Odwróciłam się i na sąsiednim torze zobaczyłam dwóch chłopców z torbami do kregli. Od razu ich rozpoznałam, Bobby O'Neal i Kip Dawson. Obaj chodzili ze mną do Arcade High. Wiedziałam, że nie mają pojęcia o moim istnieniu, ale ja ich znałam. Byli gwiazdami szkolnego sportu.

Kip był niski, miał szczupłą twarz i zaczesane do tyłu ciemne włosy. Miał donośny głos i nie mniej głośną osobowość. Był przeciwieństwem przystojnego Bobby'ego O'Neala.

W grze w kręgle Bobby był najlepszy. Kilka razy występował w telewizji, a lokalna gazeta poświęciła mu artykuł na całą stronę. Był gwiazdą i chociaż mogłam patrzeć na niego i podziwiać jego splendor, nie miałam szans, by go zdobyć. W szkole uchodziłam za dziewczynę poważną, a w dodatku kujonkę, Bobby natomiast był żywy, koleżeński i bardzo popularny. Nigdy nie zwrócił na mnie uwagi, zresztą nawet gdyby to zrobił, to i tak w moim życiu nie ma miejsca na romans. Nie chciałam tracić czasu na chłopców, skoro mogłam pomagać potrzebującym. Tak jak mama, chciałam coś osiągnąć, dokonać czegoś wielkiego.

- Jillie, mogę już grać? - zapytała Aurora. - Danny właśnie skończył.

- Oczywiście, że możesz - odpowiedziałam, skupiając całą uwagę na dzieciach.

- Teraz trafię, czuję to. - Dziewczynka posunęła się z wózkiem do przodu i pchnęła różową kulę.

Patrzyłam, jak kula toczy się zygzakami. Gdyby nie, to że tor wyposażony był w długie skórzane poduszki powietrzne zwane „zderzakami”, kula wylądowałaby w rynnie. Aurora nic by nie wygrała. Tymczasem kula odbijała się od jednego zderzaka do drugiego, aż w końcu uderzyła w pierwszy kręgiel, a ten przewrócił inne, jak domino.

- Znowu trafiłam! - krzyknęła Aurora, wirując w wózku w zawrotnym tempie. - Udało

mi się!

- Oczywiście, że ci się udało! Jesteś najlepsza!

- No ale gdyby nie zderzaki, to nie trafiłabym - dodała Aurora.

Uśmiechnęłam się.

_ - Trafione znaczy trafione. Nie ma różnicy, jak to zrobiłaś. Faktem jest, że trafiłaś, i jestem z ciebie bardzo dumna.

- Ja też. Mogę się założyć, że pani Hamilton też będzie dumna. - Dziewczynka posunęła się kilka torów dalej w stronę pozostałych dzieci z Centrum Tęcza.

Pani Hamilton, dyrektor centrum, jest odpowiedzialna za grupę. To ciepła i miła kobieta, która swych podopiecznych traktuje jak własne dzieci.

- Będzie przejęta. - Wyciągnęłam kulę z automatu i podałam ją Aurorze.

- Czy myślisz, że mogę trafić jeszcze raz?

- Oczywiście - odparłam, patrząc na ekran komputera, który wynik dziewczynki zarejestrował jako dwie dziesiątki. - Brakuje ci tylko dziesięciu trafień do perfekcyjnej trzy setki.

- Żartujesz sobie - złośliwie odezwał się Kip z toru obok. - Ty to nazywasz grą? To dziecinada!

Ze złości zacisnęłam zęby. Jak on śmie się nabijać z jednego z moich dzieci!

- Pilnuj własnych interesów! - odcięłam się.

Kip roześmiał się.

- Jeśli chcesz zobaczyć prawdziwą grę w kręgle, spójrz na Bobby'ego w akcji. Niedługo wygra regionalne mistrzostwa i możesz być pewna, że zrobi to bez pomocy zderzaków.

Spojrzałam z troską w kierunku dzieci. Lujanna trwała pogrążona w swoim świecie, ale Frank, Joe, Danny i Aurora wlepili we mnie oczy pełne ciekawości i podziwu dla odwagi; wyraźnie się zastanawiali, co zamierzam zrobić. Powiedziałam Aurorze, żeby miała oko na wszystkich, po czym prędko ruszyłam do Kipa i Bobby'ego.

- Nie bądź idiotą, Kip - powiedziałam cicho. - Nie potrzebujemy tutaj takich cynicznych kretynów jak ty.

- Och! - westchnął Kip z udawanym strapieniem. - Słyszałeś to, Bobby? Ona chyba nas nie lubi.

Bobby najwidoczniej nie zwrócił na nas uwagi, bo podniósł głowę i spytał:

- Co? O co chodzi, Kip?

- Właśnie rozmawiam z ładnym rudzielcem. Mnie się rude nie podobają. To raczej

twój styl.

Bobby spojrział na mnie, a ja jeszcze raz pomyślałam, że jest naprawdę przystojny, wysoki, o czarnych falistych włosach i najbardziej niesamowitych zielonoszarych oczach, jakie widziałam. Nic dziwnego, że połowa dziewczyn w naszej szkole szaleje na jego punkcie.

- Cześć - powiedział Bobby z przyjaznym uśmiechem. - Czy ja ciebie nie znam? Nie mamy przypadkiem razem jakichś zajęć?

Przytaknęłam.

- Geometrię.

- Teraz pamiętam. To ty jesteś ta mądra. Jullian... Jillian Lockhart, zgadza się?

- Nieważne, kim jestem. - Nie mogłam tak szybko wybaczyć Kipowi. - Jak ten twój kolega się zachowuje. Jeżeli jeszcze raz ośmieli się robić złośliwe uwagi, to pójdę z tym do kierownika kręgielni.

- Do kierownika? - Bobby był wyraźnie rozbawiony. - Może ci chodzi o mojego tatę? Kręgielnia Wschodzące Słońce należy do mojej rodziny. - Rzucił Kipowi groźne spojrzenie, po czym znów zwrócił się do mnie: - Nie wiem, co się stało, ale jest mi przykro, jeśli mój kolega cię zdenerwował.

To, co mówił, brzmiało tak poważnie, że cała moja złość gdzieś zniknęła.

- Jillie, chcę zagrać jeszcze raz! - niespodziewanie zawołał Danny.

- Za chwilę tam będę. - Uśmiechnęłam się nieśmiało do Bobby'ego. - Muszę już iść. Moje dzieci mnie potrzebują.

- Twoje dzieci? - zdziwił się Bobby, podnosząc jedną brew.

- To są kalekie dzieci z Centrum Tęcza. Jestem ochotniczką i pomagam im grać w kręgle.

- Och, więc jesteś z nimi. - Ton Bobby'ego zmienił się z przyjaznego na ostrożny.

- Tak, gramy tutaj w każdą sobotę rano. Mogę cię z nimi zapoznać. Są cudowną paczką.

Bobby pokręcił głową.

- Nie, dzięki.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Dlaczego nie? Może są trochę inne, ale nie gryzą.

- Nie chcę ich teraz poznać, w porządku? Może innym razem.

- Jasne. - Znowu byłam zła i zawiedziona jego zachowaniem. - Do zobaczenia.

- Hej, nie tak szybko - powstrzymał mnie Bobby. - Nie odchodź. Jeszcze nie

widziałaś, jak gram.

- Może innym razem - odgryzłam się używając jego słów.

Wzruszył ramionami.

- Zrób, jak uważasz. Nie rozumiem, dlaczego wolisz być z nimi. Czy nie możesz zajmować się normalnymi dziećmi?

Normalnymi dziećmi! Zdenerwowałam się w duchu. Tak jak gdyby grupa z Centrum Tęcza była jakimś wybrykiem natury. Uroczy czy nie, Bobby najwidoczniej nie jest lepszy od swojego kumpla, Kipa. Obaj są niezłymi kretynami!

- Nie mam na to czasu.

Kiedy się odwróciłam, Bobby złapał mnie za ramię.

- Hej, nie chciałem cię zdenerwować.

- Właśnie to zrobiłeś.

- Przykro mi. Byłem wytrącony z równowagi.

- Niewątpliwie byłeś.

Bobby uśmiechnął się przepraszająco i wyciągnął do mnie rękę.

- Jeszcze raz cię przepraszam. Możemy zostać przyjaciółmi?

Nie uścisnęłam jego dłoni.

- Nie wydaje mi się, żebym chciała.

- Daj spokój. Daj mi szansę, a pokażę ci, jakim jestem świetnym facetem. Wpadnij kiedyś i zobacz, jak gram. Nie chcę się chwalić ani nic w tym stylu, ale naprawdę jestem dobry. Mój najlepszy wynik to dwieście dziewięćdziesiąt siedem.

Nie dość, że nieczuły, to jeszcze egoista, pomyślałam.

- Tylko dwieście dziewięćdziesiąt siedem? Nie trzysta? - zadrwiłam rozzłoszczona.

Najwidoczniej Bobby'emu się zdaje, że jestem jedną z tych głupich panienek, które umierają z miłości do niego. Jasne, że jest przystojny, i nie mogę zaprzeczyć, że ma w sobie coś, co przyciąga moją uwagę, ale jego postawa ani trochę mi nie imponuje.

Pomimo to był wytrwały.

- Nie miałabyś ochoty przyjść i zobaczyć, jak gram w zawodach dziś wieczorem? - zapytał. - Ten mecz nie jest najważniejszy, ale będzie wesoło.

- Przykro mi, ale to nie jest mój sposób na spędzanie wolnego czasu. Teraz naprawdę muszę już iść.

- Więc jeśli nie mogę zaimponować ci w kręglach, to w czym? - Zielonoszare oczy Bobby'ego zamigotały uwodzicielsko.

- W niczym.

Bobby szeroko otworzył usta ze zdziwienia. Może żadna dziewczyna dotychczas mu nie odmówiła.

- Cóż, myślę, że zobaczymy się jeszcze w szkole - powiedział Bobby.

Pociągnęłam nosem.

- Prawdopodobnie.

- Może zjemy kiedyś razem lunch?

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. - Starłam się zignorować przyśpieszone bicie serca.

- Dlaczego nie? Boisz się, że możesz się dobrze bawić?

- Nie bardzo.

- Jesteś trudna do zdobycia, co?

- Nie pochlebiaj sobie - powiedziałam oziębło. Bez słowa odwróciłam się i odeszłam.

Kiedy dołączyłam do mojej grupy, poczułam dziwną mieszankę uczuć: rozkoszy, rozczarowania i zaskoczenia. Wspaniały Bobby O'Neal chciał się ze mną umówić. Niewiarygodne! Ale bardziej niewiarygodne jest to, że powiedziałam: nie. Zmarnowałam jedyną szansę pójścia na randkę z najfajniejszym chłopakiem w szkole. Miesiącami skrycie podziwiałam Bobby'ego i nigdy nawet nie śniłam, że poświęci mi trochę czasu, a kiedy już mnie zauważył, odepchnął go. Musiałam stracić rozum.

Być może byłam zbyt ostra dla Bobby'ego. To nie musi o nim źle świadczyć. Może jest nieśmiały.

Prawie roześmiałam się na samą myśl, że Bobby O'Neal jest nieśmiały. Nie, to nie to. Tu chodzi raczej o to, że jest zbyt zajęty sobą, by poświęcić uwagę innym. Dobrze zrobiłam, odmawiając mu. Teraz, kiedy już doszłam do siebie, nie wiem, co w Bobby'm jest takiego specjalnego. Podczas kiedy on marnuje życie na głupią grę, ja staram się, żeby świat był lepszy. Może pewnego dnia stanę się sławna dzięki moim dobrym uczynom. Na razie nie mam cierpliwości, żeby zadawać się z kimś tak egocentrycznym jak Bobby.

Później przez jakiś czas o nim myślałam. Przyłapałam się nawet na tym, że chciałabym, żeby zaprosił mnie jeszcze raz.

ROZDZIAŁ 2

Jillian, ty chyba zwariowałaś! - krzyknęła Sara Mikawa.

Powinnam była wiedzieć, że nie należy mówić jej o tym, że odmówiłam Bobby'emu. Oderwałam wzrok od koperty, którą właśnie zaadresowałam, i spojrzałam na przyjaciółkę. Była niedziela po południu, Sara i ja pisałyśmy list do rady szkoły z prośbą o pomoc dla biblioteki w Arcade High.

- Nie, nie zwariowałam. Prawdopodobnie zrobiłabyś to samo.

- Nigdy w życiu. - Sara pokręciła głową, a jej długie srebrne kolczyki zabrzęczały głośno. - Dlaczego miałabym to zrobić? Bobby jest jednym z najfajniejszych chłopców w szkole, nie wspominając o tym, że jest po prostu boski. Randka z nim może się równać z nieprawdopodobnym szczęściem!

- Ze szczęściem? - Zachichotałam. Do tej chwili byłam zmuszona do wysłuchiwania jej uszczypliwych komentarzy. Mimo wszystko drażnienie Sary jest zabawne. - A miłość? Czyżbyś o niej zapomniała?

- Zapomnij o tym! Tylko raz byłam szaleńczo zakochana, jak sama wiesz, i to był o jeden raz za dużo. Teraz jestem bardzo ostrożna, uważam na to, z kim się umawiam. Nigdy nie jestem z jednym chłopcem dłużej niż miesiąc. Znasz moje motto: Chłopakowi możesz na miłość pozwolić, ale sama się tego wystrzegaj. Ty mogłabyś pozwolić na miłość Bobby'emu.

- Jeśli ci się tak podoba, to dlaczego się z nim nie umówisz? - powiedziałam zaczepnie.

- Nie, ze mną mistrz kręgielni najwyraźniej nie ma ochoty umówić się na randkę. - Sara potrząsnęła czarnymi sięgającymi do ramion włosami.

Westchnęłam.

- On tylko zaprosił mnie na zawody w kręgle. To nie jest prawdziwa randka.

- Prawie. Nadal uważam, że zwariowałaś. Bobby ma fantastyczny samochód, jest zapraszany na najlepsze prywatki, no i wygląda rewelacyjnie! Czego więcej można chcieć?

- Samochody, imprezy i wygląd to nie jest dla mnie najważniejsze - podsumowałam. - Wiem, że dla ciebie to też nie ma znaczenia.

- Może. - Sara wzruszyła ramionami. - Właśnie przypomniałam sobie, że musimy się pośpieszyć z funduszem na Centrum Tęcza. Wczoraj wieczorem rozmawiałam z panią Hamilton i ona powiedziała, że z pieniędzmi jest krucho. Mogą nawet przestać opłacać zajęcia.

- Tylko nie zajęcia w kręgielni! - krzyknęłam, siedząc obok Sary na łóżku.

Pokiwała głową.

- Obawiam się, że tak. I również wiele innych.

- Pani Hamilton nic nie wspominała o problemach finansowych, kiedy ją wczoraj widziałam.

- Pewnie nie chciała cię martwić.

- Może nie jestem zbyt dobra w kręglach, ale moje dzieci to lubią! Aurora trafiła wczoraj pięć razy, a Danny był w stanie popchnąć kulę bez mojej pomocy. Kręgle dają im poczucie satysfakcji... poza Lujanną - dodałam.

- Ciągłe nie możesz zachęcić jej do gry? - spytała Sara.

- Nie podniosła nawet kuli. Jestem pewna, że mogę do niej dotrzeć, jeśli będę kontynuować pracę.

- Więc weźmy się do roboty. - Sara sięgnęła po ogromną skórzaną torbę i wyjęła blok oraz długopisy - Zorganizujemy pomoc finansową, ale to musi być coś ciekawszego niż wyprzedaż rowerów, mycie samochodów czy handlowanie starociami.

- Te metody sprawdziły się, kiedy pomagałyśmy zbierać pieniądze na dom rekonwalescentów.

- Prawda, teraz potrzebujemy nowych metod. Masz jakiś pomysł?

Zastanawiałam się przez chwilę.

- A co z loterią?

- Może, ale potrzebujemy naprawdę dobrych fantów - powiedziała Sara.

- Mogę poprosić tatę, żeby dał nam trochę testów dentystycznych - zaproponowałam.

Sara zrobiła głupią minę.

- Nie mam nic do twojego taty, ale wizyta u dentysty nie każdego pociąga. Musimy wymyślić coś, co podziała na ludzi tak, że od razu otworzą portfele.

- Może jakieś zawody, maraton, czy coś takiego?

- W marcu? Nie da się przewidzieć pogody, więc musimy zrezygnować z akcji na świeżym powietrzu - przypomniała Sara.

- Masz rację - zgodziłam się z westchnieniem. - Nie mogę wymyślić nic innego.

- Ja również, ale nie możemy się poddawać. Jeszcze wymyślimy coś zdumiewającego.

Nagle ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

- Kto tam? - zawołałam.

W odpowiedzi usłyszałam wybuch śmiechu. Wspaniale, pomyślałam zirytowana. Jak mogę zaufać moim siostrze, skoro przeszkadzają mi, kiedy rozwiązuję poważny problem.

Sara rzuciła mi współczujące spojrzenie.

- Czego chcecie? - spytałam, nie zadając sobie trudu, żeby im otworzyć. Nie musiałam. Sześciolatka Debby i siedmioletnia Tammie same otworzyły sobie drzwi i wsadziły głowy przez szparę.

- Ktoś do ciebie dzwoni - poinformowała Tammie.

Debby zachichotała i zasłoniła usta rękami.

- To chłopak!

- Ma ładny głos.

- Musi być w dychę - dodała Debby. Tammie przymknęła oczy.

- Nie w dychę, bałwanie. Mówi się w dechę. Założę się, że on właśnie taki jest.

Obydwie znów się roześmiały. Po raz kolejny zażyczyłam sobie, żeby mama była w domu, by ujarzmić moje nieznośne siostry, a ja w Meksyku. Z taty nie ma żadnego pożytku, on zawsze jest po ich stronie.

Rzuciłam siostrom wściekłe spojrzenie.

- Wynocha z mojego pokoju, bachory! Debby wyszczerzyła zęby.

- W porządku. Ja tylko mówię o super przystojnym chłopaku, którego ty uważasz za kretyna i z którym nie chcesz rozmawiać.

- Więcej nie będziesz! - Zeskoczyłam z łóżka, na którym przez cały czas siedziałam, i podeszłam do drzwi. - Sama z nim porozmawiam, kimkolwiek jest. Niech ci się nie wydaje, że będziesz podsłuchiwać.

- My wcale nie chcemy słuchać twojego głupiego, starego chłopaka! - krzyknęła Tammie.

- Ja nie mam chłopaka! - wrzasnęłam. Minęłam moje irytujące siostry i ruszyłam do holu. Odebrałam telefon i zdenerwowana powiedziałam:

- Halo, mówi Jillian. Odpowiedział mi męski głos.

- Cześć Jillian. Mówi Bobby O'Neal. Mam nadzieję, że nie dzwonię w złym momencie.

O mało nie upuściłam słuchawki.

- Och, nie. To tylko moje młodsze siostry. Czasami są nieznośne.

- Chciałbym powiedzieć, że to rozumiem, ale nie mam siostry.

- Jesteś jedynakiem?

- Niezupełnie. - Zamilkł. - Mam starszego brata, ale on z nami nie mieszka.

- Masz szczęście. Chciałabym, żeby moje siostry się wyprowadziły - powiedziałam z nadzieją, że nie słyszy, jak bardzo jestem zdenerwowana. - Więc cóż... skąd masz mój numer?

- Dzięki metodzie eliminacji. Dzwoniłem prawie do każdej Lockhart z książki telefonicznej. Po sześciu pomyłkach znalazłem ciebie.

Owinęłam kabel wokół palca. Moje serce waliło tak mocno, że zaczęłam się zastanawiać, czy Bobby tego nie słyszy.

- Mhm... czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić?

- Myślałem, że już nigdy o to nie zapytasz - odparł spokojnie, zbyt spokojnie jak na mój gust. - Wieczorem wybieram się z kilkoma przyjaciółmi do kina. Zastanawiałem się, czy nie poszłabyś z nami.

- Do kina? - powtórzyłam, czując, jak zaczynam się trząść. Musiałam oprzeć się o ścianę, bo moje nogi odmawiały posłuszeństwa.

- Czy ty wiesz, co to jest kino? - zadrwił.

- To jest jak telewizja, tylko film pokazuje się na dużym ekranie, w dużym budynku, gdzie ludzie siedzą w ciemnościach, jedzą prażoną kukurydzę i piją wodę sodową.

Nie mogłam opanować śmiechu.

- Więc? Pójdiesz ze mną? - nalegał Bobby.

- Mam przed sobą twój adres i widzę, że nie mieszkasz zbyt daleko ode mnie. Mógłbym wpaść po ciebie około szóstej.

Każdy milimetr mojego ciała mówił tak, ale wiedziałam, że nie mogę dzisiaj nigdzie wychodzić. Muszę pilnować siostrzyczek, dopóki tata nie wróci ze spotkania.

- Przepraszam, Bobby. - Westchnęłam. - Chyba nie mogę.

- Nawet jeśli ładnie poproszę?

- Jestem więźniem moich sióstr. Innymi słowy, dziś wieczorem muszę się nimi zajmować.

- Więc zabierz je ze sobą - zaproponował Bobby. - Ja stawiam.

- Jesteś bardzo miły, ale ja naprawdę nie mogę - odparłam smutno. - Oprócz tego moja przyjaciółka i ja pracujemy nad ważną akcją i musimy coś szybko wymyślić.

- Dla szkoły?

- Nie, dla Centrum Tęcza. Chcemy zorganizować zbiórkę pieniędzy.

- Ach, to te dzieci - powiedział Bobby. Jego ton zdradził, że tego nie pochwała.

- Te dzieci są dla mnie bardzo ważne. - Moja niechęć do niego wróciła. - Czy coś ci nie pasuje?

- Nie, nie. Oczywiście, że nie - rzucił pośpiesznie. - Może powiesz mi coś więcej na temat tej akcji? Co planujecie?

- Jeszcze nie zdecydowałyśmy.

- Chyba mógłbym ci pomóc.

- Jestem zaskoczona, że chcesz - zauważyłam chłodno. - Dałeś jasno do zrozumienia, że ich nie lubisz.

- Mylisz się - odparł. - To nie jest tak, jak myślisz. Ja po prostu bardziej od nich lubię ciebie. Jeśli masz problem, chcę ci pomóc.

Uwolniłam palce z kabła i westchnęłam. Gniewanie się na Bobby'ego jest trudne. Może to jest głupie, ale nie mogę się mu oprzeć.

- Dzięki, Bobby - powiedziałam - ale wątpię, czy będziesz w stanie nam pomóc. To, czego potrzebujemy, to fantastyczny pomysł na zebranie dużej sumy pieniędzy. Gdyby pogoda była ładna, zorganizowałybyśmy maraton czy coś w tym stylu.

- Maraton? - Zamilkł. - Mam inny pomysł, pogoda nie gra roli, jeśli jesteś zainteresowana.

- Oczywiście, że jestem.

- Wystarczająco, żeby się ze mną umówić?

- To jest szantaż! - krzyknęłam, udając oburzenie.

- Dlaczego od razu szantaż? Załóżmy, że zostałam przekupiona. - Zachichotał.

- Ale już ci mówiłam, że dzisiaj nie mogę.

- Zapomnij o dzisiejszym wieczorze. Nie chcę dzisiaj nigdzie wychodzić. Może w przyszły piątek? Możemy pójść do kina albo dokąd zechcesz. Chcę spędzić z tobą trochę czasu.

Krew zaczęła mi szybko krążyć w żyłach. To była ta druga szansa, o której marzyłam.

- Może być piątek - odparłam miękko. - Wygrałeś.

- Jestem typem, który zawsze wygrywa - zażartował.

To zadowolenie z siebie, pewny ton tak szybko powróciły do jego głosu, że znów się najeżyłam.

- Nie tak szybko, Bobby. Jesteś mi winien pomysł na zbiórkę pieniędzy.

Zaśmiał się.

- Masz go. Myślę, że powinnaś postawić na maraton w grze w kręgle. Kilka lat temu uczestniczyłem w takiej imprezie; okazała się wielkim sukcesem.

- Maraton w kręgle? - powtórzyłam. - Interesujące. Powiedz mi coś więcej.

Słuchałam, podczas gdy Bobby tłumaczył, na czym polega ten maraton. Każdy uczestnik namawia widzów, by go sponsorowali. Zawodnik gra trzy razy, sumuje punkty i mnoży je przez sumę, jaką każdy ze sponsorów zainwestował. Na przykład, jeśli ktoś wygrał w trzech rundach sto pięćdziesiąt punktów, a sponsor płacił dziesięć centów za kręgiel, to

przeznacza czterdzieści pięć dolarów na cel charytatywny.

- To jest rewelacyjne! Zróbmy to! - krzyknęłam podekscytowana, kiedy Bobby skończył wyjaśniać.

- Zgoda. Tylko mi powiedz, kiedy chcesz to zorganizować, żebym mógł omówić z tatą korzystanie z kręgielni Wschodzące Słońce za darmo. On uwielbia takie imprezy, więc jestem pewny, że nam pomoże.

Podziękowałam Bobby'emu, powiedziałam, że porozmawiamy jutro w szkole, i odłożyłam słuchawkę. Wróciłam do swojego pokoju. Nie mogłam się doczekać, żeby opowiedzieć o wszystkim Sarze.

- Sara, mamy naszą akcję! Bobby podsunął mi świetny pomysł! - krzyknęłam, padając na łóżko obok niej.

- Czy powiedziałaś „Bobby”? Jak Bobby O'Neal? On był tym chłopakiem, który do ciebie dzwonił? - wymamrotała Sara.

- To był z pewnością on - odpowiedziałam. - Przygotuj blok, bo czeka nas dużo planowania. Zbierzemy pieniądze w zabawny i oryginalny sposób.

- W jaki? - Jej oczy zapłonęły z zainteresowania.

- Kręgle - poinformowałam ją z szerokim uśmiechem. - Zorganizujemy maraton w kręglach, a Bobby nam w tym pomoże.

ROZDZIAŁ 3

W poniedziałek rano w domu Lockhartów jak zwykle panował chaos.

- Debby znowu myje zęby moją szczoteczką - zawodziła Tammie, wpadając do kuchni, gdzie sprzątałam ze stołu po śniadaniu.

- Więc weź jej szczoteczkę - powiedziałam.

- Tę grubą! - zawodziła Tammie.

- Pośpieszcie się i przygotujcie do szkoły. Jeżeli za piętnaście minut nie będziecie gotowe, to wychodzę bez was - ostrzegłam.

- Zawsze jesteś po stronie Debby. Powiem tacie, że jesteś niesprawiedliwa. - Wyszła z kuchni, jęcząc.

Wytarłam wilgotne ręce w papierowy ręcznik i zmęczona osunęłam się na krzesło.

W każdej chwili do kuchni mógł wejść tata i zrobić mi wykład na temat cierpliwości wobec sióstr. Na pewno powie, że podczas dwumiesięcznej nieobecności mamy powinnam im ją zastępować. Potem przypomni mi, że wychował nas najlepiej, jak mógł, co wcale nie było łatwe. Dlaczego tata nie może zauważyć, że nieobecność mamy jest trudna również dla mnie. Tak bardzo mi jej brakuje, a poza tym jestem jedyną osobą, która opiekuje się Tammie i Debby, kiedy tata ma spotkanie albo pracuje do późna w nocy. To utrudnia mi pracę ochotniczki. Zamiast przebywać z naprawdę potrzebującymi dziećmi z Centrum Tęcza, jestem niewolnikiem sióstr.

W szkole aż do południa nie mogłam uporządkować myśli o maratonie, dzieciach z centrum i o Bobbym. Szukałam go wzrokiem w holu, w klasie i w zatłoczonym bufecie, aż w końcu go zobaczyłam. Stał przed klasą pani Hunter, nauczycielki geometrii. Na widok jego pewnego siebie uśmiechu moje serce zaczęło bić szybciej.

- Cześć, Jillian. Gdzie byłaś przez cały dzień? - spytał Bobby. - Wszędzie cię szukałem.

- Ja ciebie też - powiedziałam. Nie mogłam się nadziwić, jak zielony sweter podkreśla kolor jego oczu.

- Chyba zaczynasz mnie lubić.

- Możliwe - odpowiedziałam miękko.

- Mam coś dla ciebie. - Sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął z niej dużą kartkę.

- Co to jest?

- Nic szczególnego. To tylko szkic, który może ci się przydać. Oczywiście musisz

wpisać tutaj datę i godzinę.

Wzięłam od niego kartkę i nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Bobby lubił się chwalić swoimi zdolnościami do gry w kręgle, ale w innych sprawach był najwyraźniej wyjątkowo skromny, zwłaszcza w kwestii zdolności do rysowania. Szkic był cudowny! Przedstawiał gracza w akcji i dziesięć kręgli, które tworzyły kulę. Nad rysunkiem widniał napis „Rock i kręgle”.

- Fantastyczne! - krzyknęłam. - Sam to namalowałeś?

- Tak, ale to nic takiego. To nie to samo co kręgle, które są moim prawdziwym talentem.

- Dlaczego nazwałeś to „Rock i kręgle”? Co oznacza „rock”? - spytałam.

- Cóż, pomyślałem, że podczas zawodów można by puścić przez głośniki rock. To jest możliwe do wykonania i wprowadzi miłą atmosferę. Wiesz, jak ludzie to lubią.

- Dobrze myślisz. - Byłam pod wrażeniem. Bobby uśmiechnął się do mnie.

- Teraz twoja kolej, wymyśl coś. Wiesz już, na co miałabyś w piątek ochotę?

- Jeszcze nie - odpowiedziałam. Bobby okazał się dużo miłszy, niż oczekiwałam.

- Może być kino, albo... - dodał zaczepnie - możemy mieć randkę w kręgielni.

- Nic z tego, panie mistrzu! Jeśli zobaczysz, jak gram, będziesz się nabijać. Niezbyt dobrze mi to wychodzi.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś czegoś nie potrafiła.

- Nie widziałeś, jak gram w kręgle. - Uśmiechnęłam się. - Jak dobrze pójdzie, to nigdy nie zobaczysz. Wolę pójść z tobą do kina. Co powiesz na jakąś komedię lub melodramat?

- Wolę filmy przygodowe i horrory, ale jeśli ty chcesz zobaczyć coś innego, to proszę bardzo. - Zamyślił się. - Tak, może być melodramat.

Kolejne dni, wypełnione planowaniem maratonu, odwiedzaniem dzieci w centrum i spotkaniami z Bobbym, minęły bardzo szybko.

W piątek wieczorem ponad godzinę przygotowywałam się do wyjścia. Kiedy skończyłam, spojrzałam w lustro i stwierdziłam, że wyglądam całkiem nieźle. Miałam na sobie prostą zieloną sukienkę z szerokim czarnym paskiem i czarne buty na niskim obcasie. Włosy mi lśniły, a jedyną ozdobą były kolczyki w kształcie motyli.

Bobby wszedł do salonu, popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

- Czy to znaczy, że ci się podobam?

- Oczywiście! Jillian, jesteś wspaniała.

- Ty też wyglądasz nie najgorzej. Usłyszałam chichot w holu i zmarszczyłam brwi.

Tata obiecał przypilnować moje siostry, dopóki nie wyjdziemy. Najwidoczniej miał problem

z dotrzymaniem słowa. Chwyciłam Bobby'ego za ramię.

- Chodźmy stąd.

- Skąd ten pośpiech? Film zaczyna się za godzinę.

- Słyszysz? - zapytałam, kiedy chichot rozległ się ponownie. - Jeśli się nie pośpieszymy, zostaniemy zaatakowani przez potworne bachory.

Bobby roześmiał się.

- Twoje niesławne siostry?

- Zgadłeś. Zawsze były nieznośne, ale w ciągu ostatnich pięciu tygodni, kiedy mama jest w Meksyku, stały się niemożliwe. Wszędzie za mną chodzą, szepcząc i chichocząc. Przyłapałam je nawet, jak myszkują w moim pokoju, dzisiaj rano. Na szczęście Tammie znalazła tylko kartki, które przysłała mi mama.

- Wygląda na to, że masz ciekawą rodzinę - powiedział Bobby. - Znacznie bardziej interesującą niż moja. Tylko mama, tata i ja. W domu jest strasznie cicho. Chciałbym poznać twoje siostry.

Zacisnęłam palce na jego ramieniu i skierowałam go do drzwi.

- Może innym razem - zaproponowałam. - Uwierz mi, to dla twojego dobra.

Wyszliśmy na zewnątrz, wsiedliśmy do białego sportowego samochodu i pojechaliśmy do kina Gwiazda Północy. Film, który mieliśmy obejrzeć, był nową romantyczną komedią; jego akcja rozgrywała się w czasie potopu. Bohater ratuje swoją ukochaną uwożąc ją w dal na grzbiecie konia. Przyszliśmy za wcześnie, więc Bobby kupił prażoną kukurydzę i napoje. Chrupałam kukurydzę, sączyłam colę i rozkoszowałam się bliskością Bobby'ego.

Kiedy światła przygasły, oparłam się o fotel, gotowa zatracić się w filmie. Jednak bardziej byłam przejęta przystojnym chłopcem, który siedział obok mnie, niż ekranem.

Co się wydarzy między nami, zastanawiałam się. Jestem dziewczyną, w której życiu nie ma miejsca na romans, a teraz jestem na randce z Bobbym. Może chciał mnie tylko nabrać. Przecież mogłam powiedzieć „nie”, ale tego nie zrobiłam. Moje uczucia były zbyt silne.

Chwilę po rozpoczęciu filmu Bobby ścisnął moją rękę.

- Dobrze się bawisz? - wyszeptał.

- Film jest dobry.

- A towarzystwo?

- Jeszcze lepsze - powiedziałam miękko, rozkoszując się ciepłym dotykiem jego dłoni.

Od czasu do czasu umawiałam się z innymi chłopcami, ale z żadnym nie czułam się

tak jak dziś. Zadrżałam, zmieszałam się i nawet trochę przestraszyłam własnych uczuć. Posłużyłam się pretekstem - sięgnęłam po kukurydzę, żeby wysunąć rękę z dłoni Bobby'ego. Nie trzymaliśmy się za ręce do końca filmu. Może zdawał sobie sprawę, że jestem zdenerwowana, a może on też czuł, że to wszystko dzieje się za szybko.

- To był najlepszy film, jaki widziałam! - krzyknęłam, kiedy wyszliśmy z kina.

Przytaknął.

- Wspaniałe efekty w scenie z powodzią i niezła akcja.

- Osobiście lubię filmy o miłości. - Uśmiechnęłam się.

- A ja nie. Mają straszną fabułę - stwierdził, kiedy szliśmy w stronę ogromnego parkingu.

Bobby otworzył przede mną drzwi, usiadł za kierownicą i zwrócił się do mnie.

- Dokąd teraz? Chcesz coś zjeść? Pokręciłam głową.

- Dzięki, ale nie po tej prażonej kukurydzy. Poza tym tata oczekuje mnie przed jedenastą.

- Zasada numer jeden: kiedy umawiasz się z ładną dziewczyną, nigdy nie złość jej ojca - zażartował Bobby włączając silnik.

Zaśmiałam się.

- A jaka jest zasada numer dwa? Rzucił mi figlarny uśmiech.

- Dowiesz się później.

- Zawsze musisz mnie drażnić? - spytałam.

- Jestem znacznie gorszy. Spytaj moich kumpli z kręgielni. Czasami podczas zawodów, kiedy napięcie staje się nie do wytrzymania, przestajemy nad sobą panować.

- Kręgle są dla ciebie bardzo ważne, prawda?

Bobby pokiwał głową.

- Z pewnością są. Myślę, że kręgle to moja przyszłość. Wygrałem już kilka mistrzostw. Jeśli pójdzie mi dobrze w zawodach regionalnych, wprowadzę kilka zmian i zadbam o moje dobre imię. Istnieje wiele możliwości dla dobrych zawodników.

- Brzmi nieźle. To musi być przyjemne, zarabiać pieniądze dzięki sportowi, który się lubi. Do czasu, aż zaczniesz studiować, będziesz dobrze ustawiony finansowo.

- Kto mówi o studiach? - zapytał Bobby ze zdziwieniem. - Jak już powiedziałem, moja przyszłość to kręgle.

- Musisz zdobyć wykształcenie - nalegałam.

- Po co? - Wzruszył ramionami. - Czego mogę się nauczyć w szkole, co pomoże w mojej karierze? Poza tym jeśli chce się dobrze grać, to trzeba się liczyć z miesiącami w trasie,

długimi godzinami ćwiczeń i całkowitym poświęceniem. Właśnie ty powinnaś to zrozumieć. Czy nie poświęciłaś się pracy dla ułomnych dzieci?

- Oczywiście, że tak. Ale to nie oznacza, że zaniedbam naukę. Już teraz staram się wybrać uczelnię. Nie wiem jeszcze, jaki to będzie kierunek, ale na pewno coś wartego zachodu. Chcę mieć swój udział w zmienianiu świata na lepsze.

- Wielkie idee w młodym, bardzo atrakcyjnym wieku - powiedział, szczerząc się do mnie.

Spojrzałam na niego niezadowolona.

- Ty mnie nie bierzesz na serio!

- Tu się mylisz. Jestem jak najbardziej poważny, Jillian. To, że się społecznie nie udzielam, nie oznacza, że cię nie podziwiam za twój wysiłek.

- Ty? Podziwiasz mnie?

Bobby zwolnił i zatrzymał samochód przed moim domem. Wyłączył silnik, ale żadne z nas nie wysiadło.

- Podziwiam cię bardziej, niż ci się wydaje, Jillian. Jak myślisz, dlaczego od razu cię zaprosiłem?

- Bo byłam wyzwaniem? - Miałam nadzieję, że się mylę.

Chwycił mnie za rękę.

- Nie. Dlatego, że jesteś wyjątkowa. Dbasz o ludzi i nie boisz się pracować dla własnych ideałów. Dobre uczynki są dla ciebie naturalne. Chciałbym być taki jak ty.

- Lubię cię takiego, jakim jesteś - wyszeptałam, odrzucając wszystkie obawy.

Bobby przysunął się i objął mnie.

- Jillian, ja też cię lubię. Bardzo.

- Cieszę się.

- Wystarczająco, żeby usłyszeć zasadę numer dwa?

Uśmiechnęłam się.

- Co to jest?

Nasze usta dzieliły milimetry, kiedy wyszeptał.

- Nigdy nie zapominaj pocałować ładnej dziewczyny na dobranoc. - I zrobił to.

Czas stanął w miejscu na cudowną chwilę, kiedy moje uczucia zmieniały się ze szczęścia w podekscytowanie, z podekscytowania w strach.

Bałam się, bo nie wiedziałam, czy związek z Bobbym może przetrwać. Byłam dla niego atrakcyjna, ale tak bardzo się różniliśmy. Chcieliśmy zupełnie innych rzeczy od życia i równocześnie pragnęliśmy siebie. Jak to jest możliwe? - myślałam.

ROZDZIAŁ 4

Potrzebuję więcej taśmy - powiedziałam do Sary. Był czwartek. Stałam na palcach, wieszając kolorowy plakat z napisem „Rock i kręgle” na ścianie, naprzeciwko głównego wejścia do szkoły.

- Masz. - Sara podała mi przylepiec. Kiedy skończyłam, cofnęłam się i popatrzyłam na plakat.

- Założę się, że połowa dzieciaków z Arcade High zapisze się, kiedy to zobaczy.

- Jeśli tak, to będziemy musiały podziękować Bobby'emu - stwierdziła Sara. - Gracz na plakacie wygląda jak żywy. Wciąż nie mogę uwierzyć, że on tak dobrze rysuje.

- Bobby potrafi człowieka zaskoczyć. - Przypomniałam sobie piątkowy wieczór i zrobiło mi się gorąco.

- Ty się czerwienisz? - Sara zachichotała. - Co się naprawdę wydarzyło na randce? Nie wspomniałaś o niej słowem i w ogóle jesteś jakaś dziwna.

- Nic takiego - odparłam, opuszczając hol i wścibską przyjaciółkę.

Sara dogoniła mnie.

- Nie wierzę ci, Jillian. Cały czas myślisz tylko o Bobbym, więc opowiedz mi wszystko ze szczegółami.

- Naprawdę nic się nie wydarzyło. To była tylko randka i kilka rozmów telefonicznych.

- O czym rozmawialiście? Co robiliście na randce? - dociekała Sara. - Jillian, możesz mi zaufać.

- Nic przed tobą nie ukrywam, jestem po prostu ostrożna. Chodzi mi o to, że kiedy jesteśmy razem, wszystko wydaje się wspaniałe. Niestety mamy dla siebie tak mało czasu. Z jednej strony kręgle, z drugiej dzieci z centrum. Wszystko to sprawia, że nie widzimy się zbyt często.

- Wczoraj jadłaś z nim lunch - przypomniała Sara.

- Z nim i z Kipem - sprostowałam. - Nie mogliśmy spokojnie porozmawiać. Siedzieliśmy z Kipem i słuchaliśmy jego idiotycznych kawałów. Zastanawiam się, gdzie będę jeść dzisiaj.

- Nie mamy teraz czasu, żeby myśleć o jedzeniu. Zawody zaczynają się za dwa tygodnie. Uczestnicy nie będą mieli zbyt wiele czasu na znalezienie sponsorów.

- Wiem - przytaknęłam, wieszając kolejny plakat. - Chciałabym mieć kilka dni więcej

na przygotowania. Dwadzieścia cztery godziny to za mało, żeby wszystko zrobić, zwłaszcza kiedy pojawia się Bobby. Musimy planować spotkania z tygodniowym wyprzedzeniem.

- Dlaczego nie możecie umawiać się po szkole?

- Jedyne dni dla nas wolne to piątki - poinformowałam Sarę. - Resztę dni Bobby spędza w kręgielni, grając lub pomagając rodzicom. A ja... sama wiesz, jaki mam napięty plan.

Sara kiwnęła głową.

- Tak, wiem. Gdybyśmy nie miały razem zajęć, pewnie byśmy się nie widywały.

- Czasami chciałabym mieć siostrę bliźniaczkę. - Westchnęłam. - Wtedy jedna z nas mogłaby pracować z dziećmi, mieć dobre stopnie i opiekować się młodszym rodzeństwem, a druga spędzałaby nie kończące się godziny z Bobbym.

- Uważaj, Jillian. To brzmi tak, jakbyś straciła głowę dla Bobby'ego - ostrzegła mnie Sara. Wyjęła plakat ze swojej torby i przykleiła go do ściany, tuż nad fontanną.

- Nie straciłam głowy - odparłam. - Jeszcze nie.

- Posłuchaj mojej rady i nigdy jej nie zapomnij. Wiesz, co się stało z Aronem Shepardem i ze mną? Nie pozwól, żeby to przydarzyło się tobie.

- Bobby to nie Aron. Jemu naprawdę na mnie zależy, tak jak mnie na nim. Jest miły, interesujący i przy nim czuję się wspianale. Kiedy jestem z nim, nic się dla mnie nie liczy.

- A powinno - powiedziała stanowczo Sara.

Nie zgodziłam się z Sarą w tej kwestii, chociaż wiedziałam, że ma rację. Miłość nie wystarczy, żeby związek przetrwał. Inne sprawy też się liczą, na przykład stosunek Bobby'ego do dzieci z Centrum Tęcza. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ich nie akceptuje. Wyglądało to tak, jakby się ich bał, ale - z drugiej strony - to nie miało sensu. Czego mógłby się obawiać ze strony kalekich dzieci?

Sara zakłóciła moje rozmyślenia, kiedy przystanęła na chwilę i wskazała pustą ścianę naprzeciwko przebieralni dziewczyn.

- Umieścimy plakat tutaj.

- Dobry wybór - powiedziałam, ciesząc się ze zmiany tematu. Kiedy wkładałam taśmę klejącą do torby Sary, zauważyłam plik niebieskich kopert wystających z jej książki do angielskiego. Adresat pochodził z Utah, a pismo wyglądało dziwnie znajomo.

- Kto tu ma sekrety! - krzyknęłam, podsuwając Sarze pod nos kopertę. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Sara zrobiła się czerwona.

- Oddaj to!

- Oddam, ale najpierw chcę wiedzieć, co się dzieje. Myślałam, że nie miałaś wieści o Aronie, odkąd napisał ci, że ma nową dziewczynę.

- Bo nie miałam, aż do dziś - przyznała się zakłopotana.

- Co pisze? - zapytałam, podając Sarze list.

- Jego rodzina wraca do miasta, a on chce się ze mną znów spotykać - wymamrotała.

- Ten to ma tupet! - wybuchnęłam. Za dobrze pamiętam, jak przybita była Sara, kiedy Aron się wyprowadził i natychmiast z nią zerwał. Był jej pierwszą prawdziwą miłością i złamał jej serce.

Sara zaczęła się głośno śmiać.

- Aron zawsze taki był.

- Chyba się z nim nie spotkasz?

- W żadnym wypadku! - odpowiedziała stanowczo. - W tym miesiącu spotykam się z Waynem Butterfieldem. Lepiej powieście resztę plakatów, zanim skończy się lunch.

Sara nie wspomniała więcej o Aronie, a ja nie mówiłam o Bobbym i o moich uczuciach. Jeśli chodzi o chłopców, zawsze miałyśmy przed sobą tajemnice.

Po szkole udałam się prosto do Centrum Tęcza.

- Dzisiaj przeczytaj nam coś tajemniczego!

- prosiła Aurora, podjeżdżając do mnie, kiedy weszłam do pokoju pełnego dzieci.

- Ja chcę książkę o psach - powiedział Danny, ciągnąc mnie za ramię.

- O kotach! - wykrzyknął inny maluch. Wybuchł hałaśliwy chór prośb, a ja, śmiejąc się, uniosłam rękę, żeby uciszyć dzieci. Kiedy wszyscy usiedli, usadowiłam się na składanym krześle i wyjęłam z plecaka książkę z obrazkami.

- Zacznę od historii o dwójce dzieci, które przeprowadziły się do nowego miasta, gdzie wszystko było na opak.

- Na opak? - zdziwił się Danny, drapiąc się w głowę.

Pokazałam jemu i reszcie kolorowy obrazek na okładce książki.

- Widzicie? Rodzina ma źle włożone ubrania, guziki i kieszenie są z tyłu.

- Śmieszne koszule - zauważył Danny. Aurora oddaliła się ode mnie.

- Patrz, Jillie! Mogę jechać do tyłu! - krzyknęła.

- To bardzo sprytne, Rora. Spojrzałam na Lujannę, która bez ruchu siedziała na podłodze, ściskając pomarańczowego kota.

- Podejź bliżej, Lujanno - poprosiłam. - Nie chcesz posłuchać bajki?

Dziewczynka nie odpowiedziała. Wcale mnie to nie zdziwiło, ale mimo wszystko byłam zawiedziona. Wiedziałam, że istnieje nadzieja na wyleczenie jej z autyzmu; to było

moje marzenie. Gdyby się do mnie odezwała, to byłby mój mały sukces.

Otworzyłam książkę i zaczęłam czytać.

W ciągu godziny przeczytałam cztery książki. Głos mi ochrypl, a w brzuchu burczało z głodu, bo od lunchu nie miałam nic w ustach. Włożyłam książki do plecaka i powiedziałam dzieciom, że jutro wrócę.

Aurora odprowadziła mnie do drzwi.

- Uwielbiam te historie. Naprawdę ładnie czytasz. Do zobaczenia, Jillie.

- Na razie. - Poczułam, jak ściska mi się serce. Schyliłam się i dałam Aurorze dużego buziaka. - Pa, Rora.

Słońce chowało się za chmurami, kiedy opuszczałam budynek. Trzęsąc się z zimna, szłam do samochodu. Zaczęłam żałować, że nie wzięłam cieplejszej kurtki. Kiedy doszłam na miejsce, pod wycieraczkami zauważyłam kartkę.

- Co to jest? - zastanawiałam się głośno, przyglądając się wiadomości na papierze: „Spójrz za siebie”. - Głupi kawał - wymamrotałam, odwracając się za siebie.

Oślepiły mnie dwa reflektory. Przez chwilę byłam przerażona, a wszystkie horrory, jakie widziałam, odżyły mi na nowo w pamięci. Kiedy oczy przyzwyczaiły się do światła, zauważyłam samochód, a za kierownicą siedziała znajoma postać.

Śmiejąc się, pobiegłam, żeby przywitać się z Bobbym; właśnie wysiadał z samochodu.

- Niespodzianka!

- Możesz to powtórzyć? Wystraszyłeś mnie na śmierć! - wykrzyknęłam.

Złapał mnie za ręce i popatrzył czule w oczy.

- Tęskniłem za tobą, Jillian.

- Widziałeś mnie na geometrii - powiedziałam, uśmiechając się. Byłam na tyle blisko, żeby stracić głowę dla zielonoszarych oczu Bobby'ego. Odwróciłam od niego wzrok. - Dlaczego nie wszedłeś do środka? Ktoś by ci powiedział, gdzie mnie szukać.

- To nie w moim stylu.

- A co jest w twoim stylu? - spytałam. Pokazał na swój samochód.

- Pojedź ze mną, to zobaczysz.

- Co zobaczę?

- To tajemnica - odparł figlarnie.

- Kolejna niespodzianka? Przez ostatnią o mało co nie osiwiiałam.

- Twoja piękna, ruda łepetynka jest bezpieczna. Przyjechałem po twoje serce.

Poczułam, że się czerwienię.

- Nie oddam mojego serca nikomu - wyszeptalam.

- Ja nie jestem nikim i udowodnię ci to, jeśli ze mną pojedziesz.

- Co zrobimy z moim samochodem?

- Zostaw go tutaj. Później go odprowadzę.

- Uśmiechnął się tak, jak to tylko on potrafił, i mrugnął do mnie. - Po niespodziance.

- Zapomniałeś o jednej sprawie - powiedziałam. - Muszę zadzwonić do domu i powiedzieć tacie, że będę później.

- Będziesz mogła zadzwonić, kiedy dotrzemy na miejsce.

- Poddaję się, tajemniczy człowieku! - Uśmiechnęłam się bezradnie.

Zamknęłam swój samochód i wsiałam do wozu Bobby'ego. Sięgnął po coś do tyłu, a kiedy się do mnie odwrócił, zobaczyłam paczkę, długą na jakieś trzydzieści centymetrów i szeroką na piętnaście. Owinięta była w lśniący papier w kwiaty i obwiązana złotą wstążką.

- Co to jest? - zapytałam.

- Pudełko - odpowiedział uroczyście.

- Co ty... nie żartuj, sama bym na to nie wpadła. Co jest w środku?

- Drobnym wyrazem mojego uwielbienia. - Bobby podał mi pudełko. - Trzymaj, Jillian, to dla ciebie.

- Ale, Bobby, ja dzisiaj nie mam urodzin ani nic takiego - powiedziałam, trzymając prezent w rękach.

- Więc nie będę ci życzył wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - stwierdził Bobby, zapalając silnik. - Nie waż się tego otwierać, dopóki nie dotrzemy do celu.

- To znaczy dokąd? - Byłam strasznie ciekawa.

- Cierpliwości, Jillian, to już niedaleko. Wyluzuj się.

- Jak mogę być spokojna, kiedy ty doprowadzasz mnie do szału.

Bobby zachichotał.

Nie miałam wyboru, więc zdecydowałam się być cierpliwa. Usadowiłam się wygodnie i skierowałam uwagę na widok za oknem. Kiedy przejeżdżaliśmy przez miasto, wszystko wydawało się znajome, ale ja nadal nie wiedziałam, dokąd zmierzamy.

ROZDZIAŁ 5

Dziesięć minut później Bobby zwolnił i zatrzymał się na parkingu kręgielni Wschodzące Słońce.

Otworzyłam szeroko usta.

- Kręgielnia?

Bobby uśmiechnął się do mnie, wyłączając silnik.

- Zaskoczona?

- To chyba jest zrozumiałe - wymamrotałam.

Miałam nadzieję, że to będzie bardziej romantyczne spotkanie gdzieś, gdzie moglibyśmy być sami, a nie w hałaśliwej, zatłoczonej kręgielni!

Bobby otworzył mi drzwi i wyszłam, rozglądając się. Wszystko wyglądało normalnie. Ten sam budynek z neonową reklamą „Kręgielnia Wschodzące Słońce”, ten sam ogromny parking...

Może nie dokładnie ten sam. Czegoś mi brakowało, innych samochodów. Poza nami parking był pusty.

- Gdzie są wszyscy? - zapytałam.

- Tam, gdzie powinni być, w innym miejscu - odpowiedział Bobby, biorąc mnie za rękę i okrążając budynek. Wyjął plik kluczy z kieszeni i otworzył drzwi.

- Dlaczego wchodzimy od tyłu?

- Żeby nie włączyć alarmu. Kręgielnia jest oficjalnie zamknięta. Moi rodzice jedzą obiad w restauracji z pracownikami; co roku zapraszają ich, żeby podziękować za uczciwą pracę. Otworzą dopiero o siódmej.

Tuląc tajemniczą paczkę do policzka, weszłam do środka.

- Dlaczego nie jesteś na tym obiedzie? - spytałam. - Przecież ty też jesteś zatrudniony.

- Nie na pełny etat. Pracuję tu tylko wtedy, gdy moi rodzice mają za dużo na głowie.

Przez następne kilka godzin kręgielnia Wschodzące Słońce należy do mnie i do ciebie.

- To jest niesamowite, że tylko my tu jesteśmy. - Echo powtórzyło moje słowa. Światła były wyłączone, hałas przewracających się kręgli, gier wideo i głosów gdzieś zniknął.
- Czy to nie jest wspaniałe?

Tak. Coś w stylu przystani duchów. Przypomniałam Bobby'emu, że muszę zadzwonić do domu, więc zaprowadził mnie do biura i pokazał, gdzie jest telefon. Kiedy skończyłam rozmawiać z tatą, poszliśmy do baru z zakąskami.

- Chodź tu i usiądź - powiedział, pokazując mi miejsce. - Nie będę cię dłużej trzymał w niepewności. Możesz otworzyć swój urodzinowy prezent.

- Nareszcie! - ucieszyłam się. Usiadłam na krześle i postawiłam pudełko przed sobą na stole. Nie znoszę niszczyć ładnych opakowań, ale umierałam z ciekawości, co jest w środku, więc zerwałam papier. - Buty? - Gapiłam się na pudełko, nie mogąc uwierzyć. - Kupiłeś mi buty?

Przytaknął z uśmiechem na ustach.

- To nie są zwykłe buty, ale buty do gry w kręgle. Otwórz pudełko. - Czy to nie jest coś?

- Tak, są fajne.

Nie byłam pewna, co myślę na temat tego dziwnego nieromantycznego prezentu. Każdy inny chłopak dałby dziewczynie bukiet kwiatów albo pudełko czekoladek. Niestety, świat Bobby'ego sprowadzał się do kręgli.

Twarz chłopca promieniała ze szczęścia.

- Przymierz je. Mam nadzieję, że pasują.

- To jest dokładnie mój rozmiar. Skąd wiedziałeś?

- Spytałem moją mamę.

To zdziwiło mnie jeszcze bardziej.

- Ale ja nie znam twojej mamy!

- Oczywiście, że znasz. Ona stoi za ladą w każdą sobotę, kiedy przyprawdzasz te dzieci do kręgielni. Pamiętała rozmiar butów, które wypożyczasz.

Przypomniałam sobie kobietę z ładnym uśmiechem i z krótkimi czarnymi włosami.

- Dorothy jest twoją matką?

- Zgadza się. Kiedy cię opisałem, od razu cię rozpoznała.

Wyjęłam buty z pudełka i przymierzyłam je.

- Pasują idealnie - stwierdziłam. Migdałowy kolor z lawendowym wzorem był bardzo ładny. Kiedy się nad tym głębiej zastanowiłam, doszłam do wniosku, że buty do kręgli są bardzo fajnym prezentem, mimo że trochę niezwykłym. Kto potrzebuje kwiatów i czekoladek? Słodyczne to tylko kalorie, które pozostawiają ślady w postaci kilogramów, a kwiaty usychają i gniją. Natomiast buty do gry w kręgle są... cóż, są wieczne. Uśmiechnęłam się do Bobby'ego.

- Dziękuję! Są świetne!

- Cieszę się, że ci się podobają. Muszę przyznać, że obawiałem się twojej reakcji.

- Naprawdę? - zapytałam naiwnie.

- Tak. Myślę, że dla niektórych dziewczyn buty byłyby głupim prezentem.

- Nie mogę się doczekać, kiedy włożę je w sobotę. Moje dzieci będą pod wrażeniem.

- Nie chciałem im zaimponować - tłumaczył się Bobby, spuszczać wzrok - tylko tobie. Wcale nie musisz czekać do soboty. Chodź, zagramy teraz.

- Teraz? - Jeśli Bobby zobaczy, jak gram, pomyśli, że jestem beznadziejnym przypadkiem. Kiedy ja zdobywam najwyżej sto punktów, on przeciętnie zdobywa dwa razy tyle.

Uśmiechnął się.

- Tak, teraz. Żadnych wykrętów pod tytułem „nie ma kuli”. Tutaj jest ich pełno. Możesz sobie wybrać, a ja wszystko przygotuję.

- Moje pchnięcia kulą w stronę biednych, bezbronnych kręgli to nie najlepszy pomysł - zasugerowałam cicho.

- Dlaczego nie?

- Bo jestem beznadziejna - przyznałam.

- Znam rozwiązanie. Dam ci prywatną lekcję. Pewnie nie wiesz, że pracuję jako instruktor.

- Nauczenie mnie gry w kręgle graniczy z cudem. - Westchnęłam. - Dzieci grają lepiej ode mnie. Zazwyczaj moja kula ląduje w prawej albo w lewej rynnie.

Bobby zachichotał.

- To jest ten rodzaj wyznania, który lubię. Nauka czyni mistrza. Teraz poszukaj kuli, O.K?

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale on już zmierzał w kierunku toru.

Kiedy wreszcie znalazłam kulę, która mi odpowiadała, powoli podeszłam do Bobby'ego. Stał plecami do mnie przed stołem, przy którym wcześniej siedzieliśmy. Był czymś wyraźnie zajęty; poczułam dziwny zapach. Zastanawiałam się, co to może być.

Bobby odwrócił się i rzucił mi zniewalający uśmiech. Odsunęłam się, gdy skłonił się przede mną z galanterią. Zamurowało mnie. Na stole stały świece i dużo pysznego jedzenia. Już zapomniałam, jaka byłam głodna, ale na widok kurczaka, gotowanej kukurydzy z masłem, sałatki z ziemniaków i ogromnego ciasta czekoladowego mój brzuch zaburczał.

- Och, Bobby! Nikt tak nie potrafi zaskoczyć, jak ty! - krzyknęłam z zachwytem. - Jak ty to wszystko przygotowałeś?

- Za pomocą mikrofalówki - odpowiedział. - My, gracze, musimy mieć dużo energii. - Podał mi napój.

- Nikt nigdy nic takiego dla mnie nie zrobił. Czuję się jak ktoś wyjątkowy.

- To dobrze. Bo jesteś wyjątkowa.

Na chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek czuła się bardziej szczęśliwa. Kto by pomyślał, że kręgielnia może być najbardziej romantycznym miejscem na świecie?

Bobby przywrócił mnie do rzeczywistości, podsuwając krzesło, po czym sam usiadł i zaczęliśmy jeść kolację przy świecach.

- Zagrajmy - powiedział Bobby, kiedy opróżniliśmy talerze.

- W porządku, ale nie miej do mnie pretensji, jeśli przewrócę cię zamiast kręgli.

- Jako twój nauczyciel, obiecuję ci, że to się nie zdarzy - zapewnił mnie. - Pokażę ci, jak to się robi. - Usiadł przy komputerze i wprowadził właściwy program.

- Tak się trzyma kulę? - zapytałam, ściskając ją w prawej ręce.

Stanął obok mnie.

- Użyj lewej ręki. Tak, teraz jest dobrze. Zaschło mi w gardle, kiedy objął mnie w pasie i delikatnie pogłaskał. W tym samym momencie gra w kręgle zaczęła mi się naprawdę podobać.

- Co powinnam teraz zrobić? - Prawie wyszeptałam te słowa.

Bobby wziął moją prawą rękę do tyłu.

- Kiedy zaczniesz się zbliżać do toru, zamachnij się ręką do tyłu... właśnie tak.

Im częściej mnie dotykał, tym trudniej było mi się skupić. Mimo to próbowałam słuchać.

- Ile kroków powinnam wykonać, zanim rzucę?

- Nie ma reguły. Zrób tyle, ile uważasz za słuszne. Musisz się skupić.

- Skupić na przegranej - zażartowałam.

- Myśl optymistycznie. Wybierz cel i pchnij kulę. - Bobby odsunął się ode mnie. - Dalej, spróbuj.

Jego zachęcający uśmiech sprawił, że poczułam się, jakbym mogła przenosić góry. Wzięłam głęboki oddech i pchnęłam kulę.

- Osiem kręgli! - krzyknęłam. - Przewróciłam prawie wszystkie!

- Zaraz przewrócisz mnie - powiedział Bobby, podchodząc bliżej i przyglądając mi się uważnie. Poczułam, że się rumienię.

- Cały czas we mnie wierzyłeś, a ja nie brałam tego na poważnie.

- Jestem bardzo poważny, Jillian. Wystarczająco, żeby prosić cię, byś została moją dziewczyną.

Dobrze, że nie trzymałam kuli do kręgli, bo z pewnością bym ją wypuściła.

- Twoją, twoją dziewczyną? - wyjąkałam. Bobby objął mnie.

- Naprawdę tego chcę.

Miałam mętlik w głowie, więc z trudem wydusiłam słowa:

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak ja tego pragnę!

- Wspaniale! - powiedział, muskając ustami moje usta. Uśmiechnął się i zauważyłam błysk w jego oczach. - Teraz pozostaje nam tylko jedno.

- Co takiego?

- Ty się jeszcze pytasz? Zagrać!

Przez kilka następnych godzin rozegraliśmy trzy mecze i bez przerwy rozmawialiśmy. Zauważyłam, że rozmowa z Bobbym jest miła i bardzo naturalna. Słuchał uważnie wszystkiego, co mówiłam, a mnie sprawiło ogromną przyjemność to, że wreszcie się o nim czegoś dowiadywałam.

Oprócz kręgli Bobby interesował się pływaniem, jazdą na rowerze i sztuką. Opowiedział mi również o paru zabawnych zdarzeniach, które miały miejsce w kręgielni Wschodzące Słońce.

Pewnego razu jeden z graczy był tak sfrustrowany, że rzucił swoje buty na tor. Stracił wszystkie kręgle i tym samym wygrał następną rundę.

Śmialiśmy się z tej historii i czuliśmy się bardzo szczęśliwi. Wszystko było fantastyczne! Byłam pewna, że nic nigdy nie może tego zmienić tak długo, jak będziemy razem. Był moją prawdziwą, jedyną miłością.

- Uwielbiam być z tobą, Jillian - powiedział Bobby, kiedy wychodziliśmy z kręgielni trzymając się za ręce.

- Tylko dlatego, że graliśmy w kręgle - zazartowałam, ale w głębi serca czułam, że bardzo mu na mnie zależy.

- Wcale nie - odparł, otwierając przede mną drzwi samochodu. - Wiele dla mnie znaczysz, więcej niż inne dziewczyny.

- Mnie też na tobie zależy - wyszeptałam, spoglądając na przystojną twarz Bobby'ego. Oszalałam na jego punkcie. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie!

- Cieszę się i udowodnię ci, jak bardzo cię lubię. Pozwól mi być twoim pierwszym sponsorem w „Rocku i kręglach”. - Bobby uśmiechnął się.

- Ja już jestem twoim - odpowiedziałam mu uśmiechem na uśmiech. - Jak tylko zrobimy z Sarą listę, ty znajdziesz się na jej początku. Obiecuję ci to, i chcę być twoim pierwszym sponsorem. Bobby pokręcił głową.

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe. Pomogę ci w tej imprezie, ale nie wezmę w

niej udziału.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

- Ale, ale ja byłam pewna, że zagrasz.

- Poradzisz sobie beze mnie. Pamiętaj, że stawiam na ciebie.

- Ale nawet jeśli nie będziesz grał, to przyjdiesz, prawda? - zapytałam niespokojnie.

Odwrócił się ode mnie.

- Nie. Z powodów osobistych, które są zbyt przytłaczające, żeby o nich mówić.

Moje podejrzenia powróciły. Nie chciałam w to wierzyć i nadal wydawało mi się to niemożliwe.

- To przez dzieci z Centrum Tęcza?

- Ja naprawdę nie chcę tam być, Jillian...

- Uważasz je za wybryk natury i nie chcesz mieć z nimi nic wspólnego. Czy tak nie jest? - żądałam odpowiedzi.

Bobby przybrał smutny, przepraszający wyraz twarzy. Wsiadł do samochodu, zapiął pasy i włączył silnik, ale nie odpowiedział. To mi wystarczyło.

ROZDZIAŁ 6

Nareszcie, mamy listę sponsorów - poinformowała mnie Sara, kładąc stertę kartek na biurku w bibliotece.

- Wspaniale! - wykrzyknęłam, łapiąc za pomarańczowożółte kartki. - W ostatnim momencie!

Sara usiadła naprzeciwko mnie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że „Rock i kręgle” odbędą się za dwa tygodnie? Musimy się pośpieszyć i wypełnić tę listę.

- To się da zrobić - powiedziałam, odkładając książkę, z której przepisywałam wiadomości na lekcję angielskiego.

- Możemy poprosić o pomoc rodzinę, przyjaciół, może nawet sąsiadów.

- W wolnym czasie, tak? - zapytała Sara, wyjmując torbę z lunchem. - Umieram z głodu. Nie rozumiem, dlaczego nalegałaś, żebyśmy się tutaj spotkały.

Mina mi zrzędnęła na myśl o wczorajszym wieczorze z Bobbym. Jeszcze nie powiedziałam Sarze o tym, że odmówił wzięcia udziału w maratonie.

- Czy coś się stało, Jillian? - spytała mnie przyjaciółka.

Zawahałam się, zanim zdecydowałam się jej o tym powiedzieć.

- Niestety, tak. Chciałam ci na razie tego nie mówić, bo jeszcze sama nie wiem, co o tym myśleć.

- Pozwól, że zgadnę. Czy to ma coś wspólnego z Bobbym?

- Tak. Właśnie dlatego nie chcę się dzisiaj pokazywać w bufecie. Muszę wszystko przemyśleć, zanim z nim porozmawiam. Problem w tym, że nie wiem, co zrobić.

- To brzmi poważnie - zauważyła Sara, pochylając się w moją stronę.

- Bo tak jest. - Wzięłam głęboki oddech. - Bobby nie weźmie udziału w zawodach.

- Chyba żartujesz! - Sara szeroko otworzyła oczy. - Przecież to jego pomysł!

Przejechałam ręką po włosach i wzruszyłam ramionami.

- Myślisz, że o tym nie wiem. Faktem jest, że Bobby nie przyjdzie i nie chce powiedzieć, dlaczego. On coś ukrywa.

- Niczego ci nie wyjaśnił? - zdziwiła się Sara, zatapiając zęby w zielonym jabłku.

Potrząsnęłam głową.

- Nie wyraził tego słowami. Kiedy zapytałam, czy to z powodu dzieci z centrum, nie odpowiedział. Dla mnie milczenie jest potwierdzeniem.

- Bobby nie wygląda na chłopaka, który by się odwracał od potrzebujących dzieci - stwierdziła moja przyjaciółka. - Jesteś pewna, że nie ma innego wytłumaczenia?

- W każdym razie, ja go nie znam. Mam dziwne przeczucie, że Bobby coś ukrywa, a to mnie jeszcze bardziej zastanawia. To tak jakby było dwóch Bobbych. Jeden jest arogancki i samolubny, a drugi jest szlachetny, opiekuńczy i wspaniały. Chyba oszalałam.

- Chłopcy mogą doprowadzić do szaleństwa. To zostało stwierdzone, i właśnie dlatego będę miała sporo na głowie, kiedy Aron wróci z Utah. Jemu się wydaje, że przywitam go z otwartymi ramionami. Żłudne nadzieje!

- Chyba obie mamy problemy z chłopcami - skonstatowałam i westchnęłam. - Chciałabym tylko wiedzieć, co mam zrobić z Bobbym. Och, Saro, przez pierwsze kilka godzin wczorajszego wieczoru czułam się jak w niebie! Zaskoczył mnie prezentem...

- Co to było? - przerwała mi Sara. - Buty.

Moja przyjaciółka parsknęła śmiechem.

- Uważaj, bo ci uwierzę. Co ci naprawdę dał?

- Nie żartuję. Naprawdę dał mi buty. - Nie mogłam opanować śmiechu. - Najpiękniejszą parę butów do gry w kręgle na świecie. Nauczył mnie grać, objął mnie i zapytał, czy chciałabym zostać jego dziewczyną. Zgodziłam się, ale potem powiedział, że nie weźmie udziału w maratonie. W jednej chwili jest aniołem, a chwilę potem staje się skończonym cynikiem. Nie rozumiem tego!

- Więc co jest pomiędzy wami? - dopytywała się Sara.

- Nic. Po prostu nic. Prawie się do siebie nie odzywaliśmy, kiedy odwoził mnie do domu, i od wczoraj go nie widziałam. - Przygryzłam wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem. - Sara, naprawdę mi na nim zależy. Jak mogę się z nim spotykać, skoro wiem, jaki on ma stosunek do dzieci z Centrum Tęcza?

- Masz problem - przyznała Sara; wyrzuciła ogryzek do kosza i wyciągnęła torbę z chipsami.

- Wiem - sięgnęłam po chipsa. - Czy powinnam zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało, i nadal spotykać się z Bobbym, czy z nim zerwać?

Sara zastanawiała się chwilę, zanim odpowiedziała.

- To jest twoja decyzja. Gdybym była tobą, zerwałabym z nim. Pewnie, że on jest świetny, ale nie brak takich chłopców. Wiesz, że za kilka dni zrywam z Wayne'em? Możesz go sobie wziąć.

- Nie, dzięki. Chłopcy nie są torebkami z kanapkami - stwierdziłam, mnąc pustą torbę Sary.

- Kto tak powiedział? - zażartowała. Rzuciłam w nią tym, co pozostało po torbie.

- Ja.

Złapała ją i wrzuciła do kosza.

- Więc kiedy się z nim spotkasz? - zapytała.

Zerknęłam na zegarek.

- Wcześniej, niż bym chciała. Dzwonek może zadzwonić w każdej chwili.

- Ach, tak. Macie razem geometrię.

- Od rana go unikałam, ale teraz nie mam wyjścia. - Postukałam palcem w stół i westchnęłam. - Zostało mi tylko kilka minut.

Bobby'ego nie było w klasie. Nie miałam pojęcia, dlaczego się nie pokazał, ale nie mogłam zignorować przeczucia, że mnie unika - jak ja unikam jego. Byliśmy nadal w punkcie wyjścia. Jestem jego dziewczyną czy nie? Nie wiedziałam i bałam się dowiedzieć prawdy.

Jak było w szkole, kochanie? - zapytał tata, kiedy weszłam do kuchni po wizycie w Centrum Tęcza.

- W porządku - odparłam, zdejmując plecak i stawiając go na stole. Nie powiedziałam mu prawdy, ale nie chciałam go martwić. Mój tata nie jest wylewny i nie lubi okazywać uczuć.

Bez słowa podeszłam do kuchenki, na której coś się gotowało.

- Ładnie pachnie. Co to jest? Uśmiechnął się.

- Spaghetti. Niedługo będzie gotowe.

- To dobrze, bo umieram z głodu! Dzieci z Tęczy strasznie mnie wymęczyły. Musimy z Sarą wymyślać tysiące zabaw: Monopoly, szarady, dwadzieścia jeden pytań. Wymyśl coś, a my to wprowadzimy w życie.

- Brzmi nieźle - stwierdził tata. - Opowiedz o wszystkim mamie w następnym liście. A właśnie, dostałaś od niej kartkę.

- Naprawdę! - krzyknęłam uszczęśliwiona. - Gdzie ona jest!?

- Na stole w salonie.

Poczta od mamy była wynagrodzeniem po nieudanym dniu, takim jak dzisiaj. Nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć, co pisze.

Niestety, pocztówka nie była jedyną rzeczą, jaką znalazłam na stole. Siedziały tam moje nieznośne siostry. Rzucały do siebie piłką. Na mój widok przestały rzucać i zaczęły chichotać.

- Co wy tutaj robicie? Złóżcie na dół, w tej chwili! - wrzasnęłam, biorąc pocztówkę.

- Czekamy na ciebie - oświadczyła Tammie.

- Przeczytasz nam, co pisze mama? - zapytała Debby i zeskoczyła ze stołu.
- Nie mogłam odczytać, mama pisze takim pochyłym pismem - dodała Tammie.
- Dzięki ci, mammo! - Westchnęłam wściekła, że we własnym domu nie można mieć odrobiny prywatności. - To jest kartka dla mnie. Wy dostałyście swoje wczoraj.

- Ale do ciebie pisze więcej - zaprotestowała Debby, ciągnąc mnie za koszulkę. - Przeczytaj nam, Jillie.

- Nic z tego - odparłam, chowając ostentacyjnie pocztówkę za siebie. - Mam zamiar przeczytać ją w samotności.

- Powiem tacie, że jesteś egoistką - zagroziła mi Tammie.

- Proszę bardzo - powiedziałam i wyszłam z salonu. Udałam się prosto do swojego pokoju, gdzie miałam ciszę i spokój.

Kartka ukazywała góry na tle nieba. Ptak wzbił się w powietrze, podczas kiedy samotny obciążony tobołkami osioł podążał wąską przełęczą poniżej. Właśnie na widok tego osiołka poczułam się samotna. Brakowało mi mamy i mimo wszystko tęskniłam za Bobbym.

Najdroższa Jillian - pisała mama. - Meksyk jest intrygujące krainą piękna i smutku. Dzieciom tak wiele trzeba dać, robię dla nich wszystko co najlepsze, tak jak ty w Centrum Tęczą. Kiedy wrócę, będziemy miały sobie tyle do opowiedzenia. Do tego czasu opiekuj się siostrami. One potrzebują więcej miłości niż kiedykolwiek. Wiem, że mogę na tobie polegać. Tęsknię za tobą i z niecierpliwością liczę dni do powrotu do domu.

Kochająca Mama

Do oczu napłynęły mi łzy. Brakowało mi mamy bardziej, niż myślałam. Gdyby była z nami, wiedziałaby, jak postąpić z Bobbym. Zawsze była opanowana i myślała logicznie, w przeciwieństwie do mnie.

Ktoś zadzwonił do drzwi, a potem Tammie zawołała:

- Jillie, zejdź na dół!

- Jestem zajęta! - krzyknęłam, ocierając łzy. - Już mówiłam, że nie przeczytam wam tej pocztówki. Idź sobie. Zejdę, kiedy obiad będzie gotowy i ani minuty wcześniej.

- O.K - powiedziała Tammie. - Jak sobie chcesz.

- No właśnie! - krzyknęłam, podnosząc kartkę.

Przeczytałam ją trzy razy, zanim usłyszałam dziwny odgłos. Męski głos, który nie należał do mojego taty. Szczerze mówiąc, to brzmiało raczej jak śmiech Bobby'ego, ale to było niemożliwe.

Wstałam z łóżka i poszłam do salonu. Widok mnie przeraził. To był Bobby! Siedział na kanapie z moimi siostrami i coś dla nich rysował!

- Cześć, Jillian - powiedział z uśmiechem. Gdzie byłaś? Tammie i Debby umiły mi czas podczas twojej nieobecności. Twój tata zaprosił mnie na obiad. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

ROZDZIAŁ 7

Jesz z nami obiad! - krzyknęłam zdumiona.

Oczy Bobby'ego błysnęły.

- Oczywiście, spaghetti to moje ulubione danie.

Słyszałam tatę krzającą się po kuchni. Swoim zaproszeniem wpędził mnie w niezręczną sytuację. Zwróciłam się do Bobby'ego.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Dlaczego nie? To chyba jest całkiem normalne, że chcę poznać bliżej twoją rodzinę. Przecież jesteś moją dziewczyną.

- Jestem? - zapytałam zdenerwowana.

Dokończył to, co rysował dla Tammie, podał jej kartkę, wstał i wziął mnie za rękę.

- Oczywiście, Jillian. Wydawało mi się, że ustaliliśmy to wczoraj wieczorem.

- Ale nie rozwiązaliśmy kolejnej sprawy - przypomniałam mu. - Wyjaśnij mi, dlaczego nie przyjdiesz na maraton.

Debby szarpnęła wolną ręką Bobby'ego.

- Powiedziałeś, że mi jeszcze coś narysujesz.

- Mi też! - krzyknęła Tammie.

- Jeden wam nie wystarczy? - zapytał Bobby.

- Nie! - odpowiedziały chórem dziewczynki.

- Przestańcie go męczyć! - rozkazałam.

- W porządku, Jillian. To nie jest problem. Zdaje się, że twoje siostry lubią moje rysunki. Nie jestem w stanie im dowieść, że nie mam talentu - rzekł uśmiechając się.

Tammie wręczyła mi kartkę.

- Zobacz, co Bobby narysował! To jest mój cha... charakter.

Bobby zaśmiał się.

- Karykatura, to znaczy, że rysunek jest do ciebie podobny.

Byłam zła na Bobby'ego, bo nie odpowiedział na moje pytanie, ale ciekawość zwyciężyła. Jeden rzut oka na karykaturę potwierdził moje przypuszczenia, że Bobby ma talent. To była cała Tammie. Jej okrągła buzia, wydęte policzki i zabawne dołeczki. Twarz zajmowała większą część kartki. Tammie musiała powiedzieć Bobby'emu, że lubi koty, bo na rysunku była otoczona mnóstwem małych kociaków z długimi sterczącymi wąsami i otwartymi mordkami. One mówiły o Tammie prawie wszystko.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęłam, oddając Tammie jej rysunek i biorąc kartkę od Debby. - Twój plakat był wspaniały, ale to jest jeszcze lepsze.

- Nieźle jak na mistrza kręgli, co? - zażartował.

- Bobby, powinieneś częściej zamieniać kulę na ołówek - stwierdziłam entuzjastycznie.

- Twoje prace są nadzwyczajne.

- Przestań. Nie są aż tak dobre. To tylko zabawa, nic poza tym.

- Narysuj Jillie - poprosiła Debby, skacząc naokoło Bobby'ego.

Tammie przyłączyła się.

- Narysuj charakter Jillie!

- Karykaturę. Bobby, nawet o tym nie myśl - ostrzegałam. - Nie wydaje mi się, żebym chciała być obrazkiem.

Rozbawiony chłopiec zachichotał i sięgnął po czystą kartkę. Potem usiadł przy stole i wziął ołówek.

- Chyba mnie nie rysujesz? - zapytałam, próbując, bez większych sukcesów, zajrzeć mu przez ramię.

- Szs. Mistrz wrócił do pracy. Tammie zapiszczała.

- Zrób jej wielkie usta, Bobby.

- Dorysuj wystające zęby - dodała Debby.

- I wielki pryszcz na nosie - zaproponowała Tammie.

- I piegi - zakończyła Debby.

- Nie słuchaj ich, Bobby! - krzyknęłam. Nie przerywał rysowania. Kreślił na kartce zdecydowane linie i w parę minut wszystko było gotowe. Wstał i rzucił mi wymowne spojrzenie.

- Proszę, Jillian.

Z lekkim wahaniem sięgnęłam po rysunek. Wzięłam głęboki oddech, zanim spojrzałam na pracę Bobby'ego. To, co zobaczyłam, zaskoczyło mnie. Rysunek przedstawiał mnie w bardzo niesamowity sposób. Nie byłam taka ładna jak na obrazku, ale było mi miło, że Bobby w ten sposób o mnie myśli.

- Bobby! - wykrzyknęłam. - Ja tak nie wyglądam!

- Jesteś tego pewna?

- Moje włosy nie są takie bujne, moje usta takie pełne, a oczy nie mają kształtu brylantów.

- Brylanty dla Jillian - powiedział miękko.

Kiedy napotkałam jego wzrok, serce zaczęło bić mocniej i zrobiło mi się gorąco. Czuałam się, jakbyśmy byli sami w pokoju, na świecie, we wszechświecie.

Ale nie byliśmy, bo właśnie wtedy wszedł tata i zakomunikował:

- Podano do stołu!

Uśmiechnęłam się nieśmiało do Bobby'ego.

- Mój tata świetnie gotuje.

- Nie mogę się doczekać.

Ściskając rysunek w ręku, powiedziałam:

- Pójdę to zanieść na górę i zaraz do was dołączę.

Odwróciłam się, przytulając kartkę do policzka i pobiegłam do swojego pokoju. Wiedziałam, że zachowam ten obrazek do końca życia. To nie były linie na papierze, tylko uczucia Bobby'ego.

Kiedy przyczepiłam kartkę do lustra nad toaletką, zauważyłam napis i myślałam, że zemdleję. „Dla bezcennego klejnotu o imieniu Jillian. Z całą moją miłością, Bobby”. Przejechałam palcami po napisie i westchnęłam. Może to, że Bobby nie lubi dzieci z Centrum Tęcza, nie ma znaczenia. Ważne jest, co czuje do mnie, a ja do niego.

- Nie mogę uwierzyć, że wzięłaś trzy dokładki spaghetti! - powiedziałam do Bobby'ego, kiedy po obiedzie wychodziliśmy na świeże powietrze.

Zawstydzził się.

- Cóż mogę powiedzieć? Ciagle rosne.

- To jest powód - stwierdziłam, śmiejąc się i rozkoszując ciepłem rąk Bobby'ego, które oplatały mnie w pasie. - Co chcesz teraz robić? - zapytałam, patrząc mu prosto w oczy.

- Cokolwiek zechcesz. Może wrócimy do środka, żeby pooglądać telewizję w towarzystwie twoich sióstr i taty.

- Tylko nie to! Mam lepszy pomysł. Chodźmy się pohuścić.

- Pohuścić? - zapytał zdziwiony.

- Jasne! - odparłam.

Zaprowadziłam go do naszego ogródka, gdzie wisiały metalowe huśtawki, które kołysane przez wiatr lekko skrzypiały.

- Czy nie jesteśmy na to za starzy? - zapytał Bobby, kiedy usiadłam na huśtawce i odepchnęłam się nogami.

- Nigdy. Nie chcę być za stara na zabawę - odpowiedziałam.

Bobby usiadł na huśtawce obok mnie.

- Jeśli któryś z moich kolegów zobaczy mnie, jak się huśtam, to będzie twoja wina -

ostrzegł mnie z udawaną złością. - Kip mógłby mi to wypominać przez następne stulecie.

Spojrzałam na niego zaabsorbowana.

- Zastanawiałam się, dlaczego się z nim przyjaźnisz. Twój inni znajomi są w porządku, ale Kip to...

- Idiota? - dokończył za mnie Bobby. - Wiem, że czasami jest beznadziejny, ale świetnie gra w kręgle. Kiedy nie żartuje, jest prawdziwym kumplem. Tak przy okazji przyjaciół, to mógłbym powiedzieć parę rzeczy o Sarze. Z iloma chłopcami chodziła w tym roku?

- Miała ich zbyt wielu - przyznałam - ale ona ciągle cierpi po dawno minionym związku. Nie chce się zaangażować uczuciowo, ale jest najbardziej delikatną i wrażliwą dziewczyną, jaką znam. Nawet do pięt jej nie sięgam, jeśli chodzi o pracę społeczną dla dzieci.

Bobby mi przerwał.

- Nie mogę w to uwierzyć. Spędzasz w Centrum Tęcza każde popołudnie. Te dzieci widują cię częściej niż ja.

- Teraz jesteśmy razem - powiedziałam, lekko się bujając - i tylko to się liczy.

- Też tak myślę. - Przez cały czas Bobby kopał nogami w trawę, zamiast się bujać.

Szturchnęłam go.

- Ruszaj się. Odpręż się i ciesz chwilą. Huśtanie to prawie jak latanie. Ciekawe, jak wysoko mogłabym się unieść.

- W porządku. Ty będziesz się huśtać wysoko, a ja nisko. Zjadłem za dużo, żeby zmierzyć się z ptakami.

Zaśmiałam się.

- Ofiara!

- Jak mnie nazwałaś? - zapytał.

- Słyszałeś. - Zaczęłam się huśtać szybciej. - Nazwałam cię ofiarą. Mógłbyś bujać się tak wysoko, żeby zerwać liść z tamtego dębu?

- Nie podejmuję wyzwania - powiedział, uśmiechając się i zeskakując z huśtawki. - Chciałbym zobaczyć, jak ty to zrobisz. Pozwól, że cię popchnę.

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam za sobą ręce Bobby'ego.

- Uważaj! Wpadnę na ciebie! - uprzedziłam go.

- Nie bój się - uspokoił mnie. Złapał mnie w pasie, przyciągnął do siebie i popchnął tak mocno, że nogami dotknęłam gałęzi.

Popchnął mnie znowu tak, że znalazłam się jeszcze wyżej.

- Mam liść! - krzyknęłam triumfalnie, opadając w dół. Zatrzymałam się.

Wziął mnie za rękę, ściągnął z huśtawki i obrócił twarzą do siebie.

- Bobby? - Liść wysunął mi się z rąk i poszybował na ziemię.

- Lubię, kiedy wymawiasz moje imię - powiedział, uśmiechając się do mnie.

- A ja lubię, kiedy mnie przytulasz - wyszeptałam.

- Co byś powiedziała, gdybym cię pocałował?

- Nie mam nic przeciwko temu.

Kiedy jego usta przyłgnęły do moich, pomyślałam: Tak, i to jak lubię. Puścił moje rękę i wyszeptał:

- Jillian, między nami dzieje się coś niezwykłego.

Pokiwałam głową.

- Kiedy jesteśmy razem, czuję się taka szczęśliwa, jak nigdy dotąd.

Spojrzał na mnie uważnie.

- Co czujesz, kiedy nie jesteś ze mną? Czy wtedy też ci na mnie zależy?

- Tak, ale też coś nie daje mi spokoju - dodałam, odsuwając się od niego. Usiadłam na huśtawce. - Jest jeszcze tyle rzeczy, które mnie martwią.

Bobby również usiadł.

- Mówisz o „Rocku i kręglach”?

- Co to za wielki sekret? - zapytałam. - Dlaczego nie przyjedziesz?

- Wolałbym nie. Nie rozumiesz tego?

Potrząsnęłam głową.

- Nie, bo to dla mnie nie ma sensu. Ta akcja to był twój pomysł, jest organizowana w kręgielni należącej do twojej rodziny, a ciebie tam nie będzie. Dlaczego, Bobby?

- Nie mogę odpowiedzieć - wymamrotał, spuszczać wzrok.

- Czy to ma coś wspólnego z dziećmi z Centrum?

- Niezupełnie - odpowiedział po długiej przerwie. - To są powody osobiste i nie chcę o nich mówić. To wszystko.

Poczułam ukłucie w sercu.

- Nawet ze mną?

- Jillian, ja nie chcę z nikim o tym rozmawiać. Ani z rodziną, ani z przyjaciółmi, ani nawet z tobą.

- Jeżeli komuś na kimś zależy, to niczego nie ukrywa - powiedziałam cicho.

- To nie dotyczy ciebie. Tylko mnie i jeszcze kogoś. Będę ci wdzięczny, jeśli zakończysz tę rozmowę.

- Nie wiem, czy potrafię. - Odezwał się we mnie znajomy smutek. Spojrzałam na niebo pełne gwiazd, wspominając słodki smak ust Bobby'ego, portret, wspaniały prezent, który mi dał. Powiedział, że między nami dzieje się coś niezwykłego.

Niestety bez szczerości i zaufania jaki sens ma nasz związek?

Jeżeli Bobby mi nie ufa, jak mam powierzyć mu swoją miłość?

ROZDZIAŁ 8

Jillian, pomóż! - krzyknęła Sara, biegnąc w moją stronę.

Spojrzałam na nią i otrząsnęłam się z zamyślenia. Przez cały dzień wspominałam chwile spędzone z Bobbym. Nieważne, ile razy mówiłam sobie, żeby o nim zapomnieć, moje serce nie chciało słuchać.

Sara dopadła mnie. Jej włosy były roztrzepane, a ciemne oczy rozbiegane.

- Jillian, jestem załamana. Musisz mi pomóc!

- O czym ty mówisz? - zapytałam. - Zamknęłam szafkę, włożyłam kurtkę i zsunęłam plecak na jedno ramię.

- On za mną idzie!

- Kto za tobą idzie?

- Aron!

- Aron jest tutaj? Myślałam, że wraca za kilka dni.

- Przyjechał wcześniej! - wykrzyknęła Sara. - Szłam do domu, kiedy zobaczyłam go na parkingu. Nie wiem, co robić. Nie mogę spojrzeć mu w oczy.

- To nie w twoim stylu, Sara. Jesteś specjalistką od zrywania z chłopakami. Powiedz mu, że już nie chcesz się z nim spotykać.

- Nie wiem, czy potrafię to zrobić. - Moja przyjaciółka była bliska płaczu. - Aron zawsze patrzy na mnie tymi fiołkowymi oczami w taki sposób, że zmieniam się w głupiego, potulnego kociaka.

W myślach zarysował mi się widok wspaniałych oczu Bobby'ego. Dobrze wiedziałam, jak się czuje Sara.

- Dlaczego nie jesteś z Wayne'em? - zasugerowałam. - Aron nie będzie cię nachodził, jeśli będziesz przebywać w towarzystwie szkolnej gwiazdy baseballu.

- On też gra w baseball. Och, Jillian, co ja mam zrobić?

- Może po prostu powiedz, że masz nowego chłopaka. Gdyby ludzie byli bardziej szczerzy, życie byłoby łatwiejsze.

Sara poderwała się, kiedy na końcu korytarza dostrzegła wysokiego blondyna.

- O nie! On tu idzie! Muszę stąd uciekać!

- Musisz to skończyć - nalegałam. - Idź z nim porozmawiać.

- Łatwo ci tak mówić - jęknęła. Szarpnęła mnie za ramię i krzyknęła: - Jillian, daj mi kluczyki od twojego samochodu!

- Nie bądź śmieszna. Jeżeli ci dam kluczyki, to jak dotrę do domu?

- Obiecuję, że wrócę po ciebie. Chcę tylko poczekać, aż Aron odjedzie. Potem po ciebie podjadę. Proszę, Jillian. Błagam!

- Ale...

- Jako moja najlepsza przyjaciółka musisz to zrobić. Proszę.

- No dobrze - zgodziłam się zrezygnowana. Wzdychając, sięgnęłam do plecaka. Grzebałam w nim tak długo, dopóki nie znalazłam kluczyków. Podałam je Sarze.

- Dzięki, Jillian. Nigdy ci tego nie zapomnę. Wynoszę się stąd! - Sara odwróciła się i pobiegła do wyjścia.

Spojrzałam na zbliżającego się blondyna. Kiedy podszedł, dobrze mu się przyjrzałam i wybuchnęłam śmiechem. To wcale nie był Aron! Miałam nadzieję, że nie jest za późno, żeby dogonić Sarę, zanim odjedzie moim samochodem.

Dobiegłam na parking, dysząc ze zmęczenia. Mój samochód stał na miejscu, ale Sary nie było w pobliżu. Bez kluczyków nie mogłam dostać się do środka i tym samym dotrzeć do domu. Podczas kiedy moja przyjaciółka chowa się przed chłopakiem, który nie jest Aronem, ja sterczę przed szkołą bez samochodu! Będę musiała zadzwonić do taty i poprosić go, żeby przywiózł mi zapasowe kluczyki. Na pewno będzie wściekły.

- Wszystko w porządku? - usłyszałam za plecami.

Odwróciłam się zaskoczona i zobaczyłam Bobby'ego.

- Co ty tutaj robisz? - W moim głosie radość mieszała się z podejrzliwością.

- Czekam na mojego ulubionego rudzielca. Może nie dotrzymuję ci kroku w geometrii, ale jestem wystarczająco bystry, żeby zauważyć, że przez cały dzień mnie unikasz.

- Bobby, to nie jest najlepszy moment na rozmowę. Sara może tu być w każdej chwili. Mam taką nadzieję.

- Tak? - Bobby zmarszczył brwi. - Nie wydaje mi się. Właśnie odjechała z jakimś blondynem granatowym Chevroletem.

- Co? - Przypomniało mi się, że Aron ma właśnie taki samochód. - I co ja mam teraz zrobić?

- Może mnie przez chwilę posłuchasz? - Bobby przysunął się do mnie. - Jillian, właśnie dlatego przez cały dzień cię śledziłem. Zdaję sobie sprawę, że to, co mówiłaś o szczerości i zaufaniu, ma sens. Jestem gotowy powiedzieć ci o... moim problemie.

Słowa Bobby'ego napęłniły moje serce nadzieją. Bobby ma tyle zalet. Gdyby jeszcze tylko podzielił się ze mną swoim sekretem, byłoby wspaniale.

- Słucham, powiedz mi - poprosiłam, stawiając plecak na masce samochodu.

- Nie mogę ci tego dokładnie wytłumaczyć, ale mogę ci pokazać, jeśli ze mną pojedziesz.

- Teraz?

- Dlaczego nie? Oboje mamy czas. To idealna pora na porwanie ciebie.

Zerknęłam na mój zamknięty samochód i wzruszyłam ramionami.

- Dobrze, porwij mnie.

Kilka minut później siedziałam w samochodzie obok Bobby'ego.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytałam, wyglądając przez okno.

- Niedługo zobaczysz.

- Czy jedziemy do czyjegoś domu? - zasugerowałam.

Najwyraźniej Bobby uwielbiał trzymać mnie w niepewności.

- Niezupełne.

Minęliśmy szpital i nagle straszna myśl przemknęła mi przez głowę. Może Bobby boi się przebywać z niepełnosprawnymi dziećmi, bo sam jest ciężko chory i ich obecność źle na niego wpływa!

- Bobby, czy z tobą jest wszystko w porządku? - zapytałam. _ To znaczy, czy nie jesteś na coś chory?

Potrząsnął głową i uśmiechnął się.

- Czy ja wyglądam na chorego? – Jego odpowiedź odpędziła mój strach. - Nie, Jillian, tu nie chodzi o mnie. Gdyby tak było, już dawno bym ci o tym powiedział.

- Nie rozumiem.

- Przykro mi, ale wkrótce wszystko zrozumiesz. - Zwolnił i zatrzymał się naprzeciwko starego domu. - Jesteśmy na miejscu.

- To tutaj? To jest zwykły dom.

- Nie taki zwykły.

- Co masz na myśli? - zapytałam, stojąc na chodniku i z uwagą przyglądając się budynkowi. Był w kolorach szarym i niebieskim. Na trawniku widać było ślady wiosny. Przed bramą stała ogromna ciężarówka, a obok schodów zauważyłam rampę.

- To jest dom opieki - odpowiedział Bobby, biorąc mnie za rękę i zmierzając do wejścia.

- Dom opieki? - Spojrzałam na rampę, która z pewnością służyła ludziom na wózkach.

- Masz na myśli takie miejsca, gdzie starsi ludzie trafiają, kiedy nie potrafią się o siebie zatroszczyć?

- Nie tylko starsi ludzie. To jest zakład dla niepełnosprawnych i umysłowo chorych.

Mój przyjaciel tutaj mieszka.

- Przyjaciel?

- Więcej niż przyjaciel. Osoba, która odwiedzimy, jest dla mnie bardzo bliska. - Bobby zrobił pauzę i spuścił wzrok. - To jest mój brat. Nazywa się Matthew.

Bobby wytłumaczył mi, że Matthew wybrał życie w zakładzie, bo daje mu to poczucie niezależności. Przebywa w zakładzie od dwóch lat i jest mu dobrze.

- Cześć, Matt - powiedział Bobby, kiedy weszliśmy do pokoju jego brata.

- Bobby przyszedłeś! - ucieszył się Matt. Miał tak samo ciemne faliste włosy jak Bobby i podobne usta, ale oprócz tego bardzo się od siebie różnili. Oczy Matthew były szerokie i niebieskie, cera blada, a głowa trochę za duża w stosunku do reszty ciała. Miał dziewiętnaście lat, a psychikę dziecka. Matthew objął Bobby'ego.

- Miałem nadzieję, że przyjdiesz. Czy teraz możemy iść pograć w kręgle?

- Nie dzisiaj, Matt. Chcę cię przedstawić mojej wyjątkowej przyjaciółce - powiedział Bobby i poklepał brata po plecach.

- Żadnych kręgli? - Twarz Matta przygasła.

- Może innego dnia. - Bobby wskazał na mnie. - Matt, to jest Jillian Lockhart.

- Nie chcę Jillian, chcę kręgle - nalegał Matt posępnym tonem.

Ten chłopiec bardzo przypominał mi Danny'ego z Centrum Tęcza.

- Cześć, Matt. Miło mi cię poznać - powiedziałam.

Przyjrzał mi się uważnie.

- Nigdy nie poznałem żadnego przyjaciela Bobby'ego.

- Więc teraz masz okazję. - Uśmiechnęłam się do niego.

- Jillian to ładnie imię. Twoje włosy też są ładne, czerwone jak ogień. Czy parzą, kiedy się ich dotyka?

Znów się uśmiechnęłam. Ciekawość Matta również przypomniała mi Danny'ego. Poczułam się swobodnie.

- Nie, to jest tylko czerwony kolor. Jeśli chcesz, sam możesz się przekonać.

- Naprawdę? - zapytał Matt z uśmiechem. Dotknął delikatnie moich włosów. - Miękkie i bardzo miłe, ale nie gorące.

Zmieniłam temat.

- Chodzę do szkoły z twoim bratem.

- Do dużej szkoły? Też tam kiedyś będę chodził, ale najpierw chcę zagrać z Bobbym w kręgle. Czy wiesz, że on jest naprawdę dobry?

- Tak, twój brat jest dobry w wielu rzeczach.

- Bobby jest bardzo mądry - powiedział Matt z dumą.

- Ty też będziesz mądry - zapewniłam, spoglądając na jego rysunek, leżący na biurku. To była praca przedstawiająca tor w kręgielni i kilka znajomych osób. Wskazałam na rysunek i zapytałam: - Czy mogę rzucić na to okiem?

- Oczywiście! - wykrzyknął i podał mi kartkę. - Podoba ci się? To jest kręgielnia Wschodzące Słońce. To moje bardzo, bardzo ulubione miejsce. Czasem tata mnie tam zabiera.

Przyglądałam się rysunkowi Matthew i doszłam do wniosku, że zdolności plastyczne muszą być dziedziczne w rodzinie O'Nealów. Może właśnie dlatego Bobby uważa swój talent za rzecz całkiem naturalną. Matthew był prawie tak zdolny jak jego brat. Twarze ludzi na rysunku były bardzo podobne: Bobby trzymał kulę, jego mama podawała parę butów, a pan O'Neal siedział na torze ze zderzakami.

- To wspaniały rysunek! - stwierdziłam, oddając pracę.

- Chciałabyś go zatrzymać? - zaproponował.

- To miłe z twojej strony, ale nie mogę zabrać ci obrazka.

Potrząsnął głową i oddał mi kartkę.

- Chcę, żebyś go zatrzymała. Namaluję następny, jestem w tym dobry.

- Dziękuję, Matt - powiedziałam łagodnie, wkładając rysunek do kieszeni kurtki. - Naprawdę doceniam twój prezent.

Bobby chrząknął, a ja popatrzyłam na niego. Jego twarz wyrażała dezaprobatę. Wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że czuje się niezręcznie.

- Przepraszam, że muszę wam przerwać, Matt - powiedział, otwierając drzwi na oścież - ale ja i Jillian przyszliśmy tylko na chwilę. Musimy już iść.

- Czy mogę iść z wami? - zapytał Matt. - Powiedziałeś, że zabierzesz mnie do kręgielni.

- Innym razem, Matt. Obiecuję. Uśmiech zniknął z ust chłopca.

- Obiecywałeś. Tata gra ze mną w kręgle, a ty nie. - Pociągnął Bobby'ego za ramię. - Jeśli mnie weźmiecie, na pewno pozwolą mi wyjść.

- Nie tym razem, stary. Odwróciłam się do Bobby'ego.

- Dlaczego nie miałby z nami iść? Bobby potrząsnął głową.

- Nie wiesz, o co pytasz, Jillian. Matt ma plan zajęć i ćwiczeń na cały dzień.

Przerywanie programu nie jest dla niego dobre.

- Och, nie pomyślałam o tym. - Poczułam się głupio.

Bobby przytulił brata, a ja uściśnęłam rękę Matta i wyszliśmy na zewnątrz.

- Czy teraz rozumiesz mój problem? - zapytał Bobby, kiedy wsiedliśmy do samochodu.

- Twój problem? - powtórzyłam.

- No wiesz... Matt. Jesteś pierwszą osobą, której o nim powiedziałem. Czy możesz wyobrazić sobie reakcję innych chłopaków na wieść o moim chorym umysłowo bracie?

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom i wcale nie chciałam ukrywać złości.

- Kogo obchodzi, co myślą inni? Jesteś samolubny i podły! Wstydę się za ciebie!

- Słucham? - Spojrzał na mnie zdziwiony. - Ja myślałem, że ty mnie zrozumiesz. Że postawisz się w mojej sytuacji. Matt jest moim starszym bratem. Kiedy byliśmy mali, podziwiałem go i wszędzie za nim chodziłem. Byliśmy najlepszymi kumplami. Ale ja podrosłem, a Matt się nie zmienił. Nie mogłem w to uwierzyć. Rozumiałem jego sytuację, ale czułem się... nie wiem... może oszukany? Szybko nauczyłem się, żeby nie zapraszać kolegów do domu. Czasami dzieciaki okrutnie znęcały się nad Mattem. Wdałem się w kilka bójek, ale po pewnym czasie było mi o wiele łatwiej udawać, że nie mam brata. Szczególnie kiedy on przeprowadził się do zakładu.

- Myślisz tylko o sobie! - wściekłam się. - A co z uczuciami Matta? On jest z ciebie dumny, a ty nie chcesz go nawet zabrać do kręgielni.

- Nie mogą mnie zobaczyć z Mattem. To byłoby niezręczne.

- Niezręczne?! - wykrzyknęłam ze złością. - Naprawdę jesteś nic niewart. Jedna rzecz, która stawia cię w niezręcznej sytuacji, to twój stosunek do brata.

- Jestem dobry dla Matta - zaprotestował Bobby. - Może nie pokazuję się z nim publicznie, ale często go odwiedzam. Nie masz prawa mnie osądzać. Po prostu nie rozumiesz mojego problemu.

- Matt nie jest problemem. Ty nim jesteś! - wrzasnęłam.

Bobby też się wściekł.

- Popatrz na siebie, Jillian. Nie jesteś wcale taka idealna, jak ci się wydaje.

- Nigdy nie mówiłam... - zaczęłam, ale Bobby mi przerwał.

- Wydaje ci się, że mój stosunek do Matta jest godny pożałowania? Myślę, że ty gorzej obchodzisz się ze swoimi siostrami niż ja z moim bratem.

- Co?

- To prawda. Nigdy nie patrzysz na siebie, ale robisz wymówki innym. W tym jesteś dobra.

- To nieprawda!

- Niestety, tak. Jesteś tak bardzo zajęta udzielaniem się społecznie, że nie dostrzegasz

ludzi, którzy cię naprawdę potrzebują. Wczoraj wieczorem Tammie i Debby płakały, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę.

- To nieuczciwe. Ty prawie nie znasz moich sióstr! - zaprotestowałam.

- A ty prawie nie znasz mojego brata - zawyrokował Bobby.

- To nie to samo! Moje siostry są bardzo szczęśliwe.

- Jesteś tego pewna? Przyjrzyj się bliżej swojej rodzinie, Jillian. Tammie i Debby są takie nieznośne, ponieważ chcą, żebyś poświęciła im trochę czasu. Czy ty to robisz? Nie! Całą swoją miłość i troskę przelewasz na dzieci z centrum, ale zupełnie ignorujesz własne siostry. Jeśli chcesz, żeby świat stał się lepszy, zacznij od zmian w swoim domu.

Łzy napłynęły mi do oczu, a głos uwiązł w gardle. Słowa Bobby'ego trafiły prosto w moje serce, a to bolało. Bobby miał rację, wcale nie myślałam o siostrach. Od czasu do czasu przepychałam je z kąta w kąt, jak najdalej od mojego życia. Nie pozwoliłam im nawet przeczytać kartek od mamy. Czułam się podle.

- Przepraszam, Jillian. Nie powinienem był tego mówić. - Bobby sięgnął po moją rękę. Odwróciłam się od niego.

- Ja... ja muszę to przemyśleć - wymamrotałam. - Po prostu odwieź mnie do domu. Później pojedę po swój samochód.

Bobby przyglądał mi się w milczeniu.

- Dobrze, zrób, jak uważasz. Włączył silnik i ruszył. Nie odezwał się słowem, ja również.

ROZDZIAŁ 9

Przez następny tydzień każdą chwilę poświęcałam przygotowaniom akcji „Rock i kręgle”. Szukałam sponsorów, namawiałam ludzi do wzięcia udziału w maratonie i rozwieszałam plakaty, gdzie tylko się dało. Staralam się być tak zajęta, jak tylko to było możliwe. Czulałam się zbyt zdeterminowana, żeby wyrzucić Bobby'ego z mojej pamięci, a już na pewno nie z serca.

Praca w Centrum Tęcza, nauka i planowanie nie stały mi na przeszkodzie, żeby poświęcić trochę czasu Tammie i Debby. Dzięki Bobby'emu zaczęłam się sobie bliżej przyglądać. To, co zobaczyłam, wcale mi się nie spodobało. Kochałam siostry, więc przestałam się z nimi kłócić. Mama liczyła na to, że się nimi zaopiekuję.

Dziewczynki były bardzo podejrzliwe, kiedy po raz pierwszy przyszłam do nich wieczorem.

- Chcesz mi włożyć węża do łóżka? - zapytała Debby, odgradzając się ode mnie poduszką.

- Nie. Chcę was tylko przytulić i pocałować na dobranoc.

- Dlaczego? - dociekała Tammie, siadając na łóżku obok Debby. - Może ty jesteś chora?

- Założę się, że jest śmiertelnie chora i chce nas zarazić - stwierdziła Debby. - Nie pozwolę się jej pocałować!

- Ja również - dodała Tammie.

- To jest jakaś sztuczka. - Debby rzuciła Tammie porozumiewawcze spojrzenie.

- Jillie zamierza coś złego zrobić - zgodziła się Tammie.

- Czy starsza siostra nie może być miła dla młodszego rodzeństwa? - zapytałam.

- Nie, jeśli ty jesteś tą starszą siostrą - odpowiedziała Debby.

- Przecież ty nas nie lubisz - dodała Tammie.

- Oczywiście, że was lubię! - krzyknęłam. - Wiem, że nie zawsze to okazuję, ale to prawda. Ja was kocham!

Tammie otworzyła szeroko oczy.

- Nie żartujesz?

- Czy mogłabym was oszukać? Pokiwały głowami. Roześmiałam się.

- Chcecie usłyszeć jakąś historię czy nie?

- Może chcemy - nieufnie powiedziała Tammie.

- Przerazającą opowieść o potworach? - zapytała Debby.

- Jaką zechcecie. W pokoju mam setki książek. Wybierzcie jedną, a ją przyniosę.

- Czy te książki nie są dla dzieci z Tęczy? - dociekała Tammie. - Powiedziałaś nam, żeby ich nie dotykać, bo one są dla wyjątkowych dzieci.

Kasztanowe loki Tammie zafalowały.

- To prawda. Nie znam żadnych bardziej wyjątkowych dzieci od was. Wskakujcie pod kołdrę, a ja przyniosę książkę. Przerazającą historię o potworach?

- Może nie tak bardzo przerażającą - odezwała się Tammie.

- I może nie o potworach - dodała Debby.

- Coś śmiesznego - zasugerowała Tammie.

- Coś miłego! - krzyknęła Debby.

- śmieszne i przyjemne? - zapytałam z uśmiechem.

- Tak, śmieszne i przyjemne - zgodziła się Tammie.

- Lubię cię, Jillie - powiedziała nieśmiało Debby.

Obydwie wyskoczyły z łóżka i przytuliły się do mnie. Odwzajemniłam ich uściski i poczułam się wspaniale. Kiedy pocałowałam siostry w policzki, żadna nie zaprotestowała. Myślę, że już nigdy nie będą się martwić, że chcę je zarazić.

Moje domowe życie uległo zmianie na lepsze. Niestety nie mogłam tego samego powiedzieć o sprawach sercowych. Tak bardzo chciałam porozmawiać z Bobbym. Spędzanie z nim czterdziestu pięciu minut na geometrii i traktowanie go jak powietrze było niemożliwe. Nie wiem, jak przeżyłam ten tydzień i nie zwariowałam.

Oczywiście na pomoc Sary nie mogłam liczyć, odkąd Aron wrócił do miasta i do jej życia. Aron był inny niż pozostali chłopcy, z którymi spotykała się Sara. Kiedy powiedziała do niego „spadaj”, roześmiał się. Skwitował to w dwóch zdaniach: „Wyglądasz ślicznie, kiedy się złościś. Jesteśmy dla siebie stworzeni.”

- Zabiję go! - krzyknęła Sara, rozpryskując farbę w powietrzu.

Właśnie dekorowały kręgielnię. Jeszcze tylko tydzień pozostał do rozpoczęcia maratonu i właśnie minął tydzień od zerwania z Bobbym.

- Przestań martwić się Aronem i skoncentruj się na transparencie - napomniałam ją. - Wszędzie rozlewasz farbę.

- Przepraszam, ale on działa mi na nerwy!

Dlaczego nie może zrozumieć, że to koniec? Nie zdążył nawet wyjechać z miasta, a już miał inną. Aron to zwykły drań! - Sara! - krzyknęłam, widząc czerwone krople na swojej bluzce. - Zapomnij o Aronie. Pamiętaj, że jesteś odpowiedzialna za malowanie flagi, a nie

mnie! - Przepraszam - powtórzyła. - Jestem bardzo zdenerwowana.

. - Rozumiem i współczuję, ale życie toczy się dalej, dla nas obu. Przytaknęła.

- Myślisz, że o tym nie wiem?! Mogłyśmy posłuchać mojej rady i zatrzymać nasze serca wyłącznie dla siebie.

Spojrzałam z ciekawością na moją przyjaciółkę.

- Co masz na myśli? Myślałam, że trzymasz swoje serce z dala od chłopców. Nie przypuszczałam, że tak bardzo zależy ci na Wayne.

- Nie mówię o Wayne. Nawet się z nim nie spotykam. On się dla mnie nie liczy. Byłam tak zajęta zrywaniem z Aronem, że nie zauważyłam, kiedy Wayne znalazł sobie nową dziewczynę. Nie dbam o to. Wayne był zabawny, ale nigdy nic do niego nie czułam. Jest tylko jeden chłopiec, na którym naprawdę mi zależy.

- Ciągle kochasz Arona! - wykrzyknęłam, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co mówię.

- Co w tym dziwnego?

- To dlaczego cały czas go unikasz?

- Nie wiem, może ze złości? Chęci rewanżu? A może ze strachu - odpowiedziała Sara, zanurzając pędzel w farbie. - Czy to nie są powody, dla których ty unikasz Bobby'ego?

- Nie. Mną kieruje zupełnie coś innego - stwierdziłam stanowczo. - Nie mogę spotykać się z kimś, do kogo nie czuję szacunku. Bobby nie jest tym, za kogo go uważałam.

- Co on takiego straszego zrobił?

- Coś, o czym nie chcę rozmawiać. Po prostu uwierz mi, że jest godny pożałowania.

Sara uśmiechnęła się do mnie.

- To nie ma znaczenia. Ty i tak go kochasz.

Zanurzyłam ostentacyjnie pędzel w niebieskiej farbie. Nie odezwałam się ani słowem. Nie mogłam dłużej okłamywać przyjaciółki, a przede wszystkim samej siebie. Tak, wciąż kochałam Bobby'ego. Kochałam tak bardzo, że myślenie o nim sprawiało mi ból. Byłam zrozpaczona i nic nie mogłam na to poradzić. Nie znałam lekarstwa na miłość.

Nadszedł dzień maratonu. Byłam przestraszona, pełna obaw i zdenerwowania.

- Czy wszystko mamy? - zapytałam Sarę dziesiąty raz od chwili opuszczenia samochodu.

- Chyba tak - odpowiedziała, podążając za mną z wielką torbą pełną materiałów do dekoracji sali.

Ostrożnie ustawiłam swój karton na masce samochodu.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że za trzy godziny rozpocznie się „Rock i kręgle”?

- Za dwie godziny i pięćdziesiąt jeden minut - poprawiła mnie Sara, spoglądając na zegarek. - Denerwujesz się tak samo jak ja?

- Bardziej! Sprawdzałam wszystko tysiąc razy i nadal się obawiam. Czy mamy wystarczająco dużo dekoracji? Czy wszystko jest gotowe? Czy ktoś się pojawi? Czy coś pójdzie nie tak i wszyscy obrzucą mnie kulami do kręgli?!

- Jesteś bardziej zdenerwowana niż ja - zgodziła się Sara. - Spróbuj się zrelaksować. Pomijając twoje wątpliwości, jestem pewna, że wszystko pójdzie świetnie.

- Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz - powiedziałam, sięgając do torby po listę sponsorów. Obie strony były wypełnione. - Muszę zagrać lepiej niż kiedykolwiek. Zobaczmy, ilu mam sponsorów.

- No proszę! Dwa razy tyle co ja! - Sara przyjrzała się uważnie. - Twój tata postawił pięć pensów za kręgiel. Nieźle, Jillian. Co to jest?

Wskazała na pierwszą osobę na liście. Miejsce przeznaczone dla Bobby'ego było puste. Zerwaliśmy, zanim się podpisał.

- Byłoby tam nazwisko Bobby'ego, gdyby...

Nie musiałam nic więcej dodawać. Spojrzenie Sary mówiło samo za siebie.

Frontowe drzwi otworzyły się i zobaczyłam moje siostry wybiegające z domu.

- Już wychodzisz? - zapytała Debby. Jej kasztanowe loki lśniły w słońcu.

- Weźmiesz nas ze sobą? - poprosiła Tammie.

- Oczywiście, jeśli chcecie - zgodziłam się, zamykając bagażnik. - Może wolicie jechać z tatą? Sara i ja musimy być wcześniej, żeby udekorować salę.

- Lubię dekorację - powiedziała Debby.

- Ja też! - zawtórowała Tammie.

- To wspaniale. Możecie nam pomóc.

Pół godziny później stałyśmy przed kręgielnią Wschodzące Słońce. Miałam nadzieję, że Bobby będzie na nas czekał. Kiedy wysiadłam z samochodu, rozejrzałam się; nie było go. Zauważyłam jego mamę. Przyszła nam pomóc w dekorowaniu sali.

- Na pewno macie ręce pełne roboty - powiedziała, kiedy już wszystkie paczki znalazły się w środku. - Wstążki, serpentyny i balony, kręgielnia będzie wyglądała cudownie.

- Zależy mi na tym, żeby ta akcja okazała się sukcesem - wyjaśniłam. Czułam się niepewnie w obecności matki Bobby'ego. Zastanawiałam się, jak dużo wie o moim związku z jej synem.

Spojrzałam na tor, gdzie Sara i moje siostry wieszały zielone serpentyny. Brakowało mi wsparcia, zostałam sama.

- Oczywiście, że to będzie sukces. - Dorothy uśmiechnęła się do mnie. - Dla dobra sprawy sponsorujemy z mężem jednego z graczy.

- To wspaniale. - Zastanawiałam się, o kim mówi. Czyżby Bobby zmienił zdanie?

- Gracz, którego sponsorujemy, jest twoim przyjacielem - wyjaśniła Dorothy.

- Naprawdę? - Moje serce drgnęło. Może to prawda!

- Tak, to mój syn. Ostatnio dużo o tobie mówi, nawet cię rysuje. - Dorothy zaśmiała się. - Nie może się doczekać, kiedy cię zobaczy. Być może będziecie grać na tym samym torze.

- Ale Bobby powiedział mi, że nie będzie grał! - wykrzyknęłam.

- Bobby? - powtórzyła Dorothy, potrząsając głową. - Nie on. Mój drugi syn. Wpisaliśmy go z mężem na listę. Matthew jest taki szczęśliwy.

- Matt? Jest tutaj? - spytałam, zadowolona i rozczarowana zarazem.

- Rozmawia ze swoim tatą na zapleczu. Matt powiedział mi, że byłeś u niego z Bobbym. Jest tobą zachwycony. - Przyjrzała mi się badawczo. - Podejrzewam, że mój drugi syn także, ale on mi się nie zwierza. - Zamilkła. - Myślę, że wiesz, jaki stosunek ma Bobby do swojego brata.

- Wiem - powiedziałam cicho. Dorothy skinęła głową.

- Rozumiem obawy Bobby'ego, ale to nie oznacza, że on ma rację. Staram się nie wprawiać go w zakłopotanie przy przyjaciółach, ale jestem dumna z obu moich synów. Dlatego byłam bardzo zadowolona, kiedy Bobby powiedział, że przedstawił cię Mattowi. Może wszystko w końcu się ułoży.

Nie miałam serca powiedzieć pani O'Neal prawdy, więc wyciągnęłam z pudełka transparent i poprosiłam ją o pomoc. Temat Bobby'ego i Matta chwilowo się wyczerpał.

Po pewnym czasie zaczęli się schodzić ludzie i wszystko wymknęło się spod kontroli. Widzowie tłoczyli się przy torach. Matt, Sara i ja graliśmy na jednym torze. Włączono muzykę.

Żałowałam, że nie mam dziesięciu rąk, żeby nad wszystkim zapanować.

Kiedy nadeszła moja kolej, bardzo się zdenerwowałam. Za pierwszym razem straciłam wszystkie kręgle, co graniczyło z cudem. Nie mogłam w to uwierzyć. Może buty, które dał mi Bobby, były magiczne.

Gdy znów trafiłam, Sara krzyknęła:

- Niewiarygodne!

Moje siostry, które siedziały obok taty, zaczęły klaskać i tupać.

Chciałam powiedzieć wszystkim, że to zasługa Bobby'ego. Prywatne lekcje dużo mi

dały. Przypomniałam sobie jego ramiona otaczające mnie, kiedy zbliżyliśmy się do toru. Serce zabiło mi mocniej. Tak bardzo za nim tęskniłam! Gdyby tu tylko był.

Wiedziałam, że to głupie, ale zauważyłam, że ciągle szukam go wzrokiem. Kilka razy zatrzymywałam grę i przeszukiwałam całą kręgielnię. Bobby'ego nigdzie nie było.

Zakończyłam pierwszą rundę z wynikiem sto dwanaście. Nieźle, ale miałam nadzieję, że przekroczę sto dwadzieścia dziewięć. Zostały jeszcze dwie rundy.

Matt zupełnie mnie zaskoczył, zdobywając sto sześćdziesiąt trzy punkty. Trochę się peszył, ale kiedy grał, był pewny siebie i dobrze się bawił. Gdyby więcej poćwiczył, mógłby udzielić kilku lekcji Bobby'emu.

Przed drugą rundą po raz trzeci przeszłam się wśród graczy. Byłam za wszystko odpowiedzialna. Uśmiechałam się, gawędziłam i starałam się najlepiej, jak tylko mogłam.

Kiedy rozmawiałam z dziewczyną z klasy, odwróciłam się i zamarłam. Ciemnowłosego chłopak mówił coś do Matta. Nawet z tej odległości byłam pewna, że to jest Bobby. Przeprosiłam koleżankę i podbiegłam do toru.

Niestety, kiedy dotarłam na miejsce, Bobby'ego już nie było. Matt rzucił mi oskarżycielskie spojrzenie. Zapytałam, gdzie jest jego brat, ale mi nie odpowiedział.

Spojrzałam na listę sponsorów. Leżała na ladzie, a zostawiłam ją w torebce. Nie tylko położenie listy się nie zgadzało. Puste pole było wypełnione. Bobby mnie sponsorował! Nie mogłam w to uwierzyć. Dał dziesięć centów za każdy kręgiel!

ROZDZIAŁ 10

Mogłyśmy przynieść sobie śpiwory i urządzić biwak - powiedziałam do Sary następnego dnia rano.

Sara roześmiała się.

- Wiem, co masz na myśli. Nie opuszczaliśmy kręgielni do północy i teraz znów tu jesteśmy. Jeszcze długo stąd nie wyjdziemy.

- Też tak myślę. Każdy mięsień mojego ciała domaga się odpoczynku, ale nie możemy zawieść dzieci z Tęczy. Szczególnie kiedy pani Hamilton jest nieobecna. Czekają na te zajęcia cały tydzień. - Spojrzałam na Aurorę, wjeżdżającą do kręgielni ze swoją różową kulą.

- Ładny rzut, Rora! - krzyknęła Sara. Kiedy nadeszła kolej Danny'ego, podeszłam, żeby mu pomóc.

- Gdzie jest twoja kula, Danny? - zapytałam.

- Nie mogę jej znaleźć - odpowiedział bliski płaczu. - Znajdziesz ją dla mnie? Jest czerwona i ma biały pasek.

Przytaknęłam, rozglądając się za ulubioną kulą Danny'ego.

- Pójdę jej poszukać.

- Zostanę tutaj, kiedy ty będziesz szukać - powiedziała Sara. - Może uda mi się przekonać Lujanę, żeby zamieniła swojego wypchanego kota na kulę do gry w kręgle.

- Dobrze by było. - Spojrzałam na Lujanę, po czym odwróciłam głowę w kierunku lady. Może Dorothy wie, gdzie podziała się kula Danny'ego.

Niestety, Dorothy nie miała zielonego pojęcia. Wskazała ponumerowane półki.

- Jestem zbyt zajęta, żeby ci pomóc, ale myślę, że kula powinna być na którejś z tych półek. Chyba że ktoś zabrał ją wczoraj ze sobą.

- Mam nadzieję, że nie. Danny uwielbia tę kulę - powiedziałam zatroskana.

- Jeśli nie ma jej na półce, to nie wiem, gdzie jest. Może Bobby ją widział. Dlaczego go nie zapytasz?

Przeszył mnie dreszcz.

- Bobby jest tutaj?

- Tak, na zapleczu. Naprawia jakąś maszynę. Dzięki Bogu, że zna się na tym, bo my z mężem nie mamy o tym pojęcia.

- Nie chcę go niepokoić - wymamrotałam.

- Niepokoić? - zapytała z uśmiechem. - Jestem pewna, że twój widok go ucieszy.

Przekaż mu, że ma pozwolenie na krótką przerwę.

- Powiem, jeśli go zobaczę - odpowiedziałam pośpiesznie. - Sprawdzę na półkach. Kula Danny'ego musi gdzieś tu być.

Odwrociłam się szybko i odeszłam. Wiadomość o obecności Bobby'ego w pobliżu sprawiła, że poczułam się szczęśliwa i zdenerwowana zarazem. Tak bardzo chciałam go zobaczyć, porozmawiać i wszystko naprawić. Jeśli mnie odrzuci, to będzie bolało.

Pamiętałam ukrywanie się Bobby'ego podczas maratonu i jego nazwisko na liście sponsorów. W ten sposób dał do zrozumienia, że nadal mu na mnie zależy. Przyszedł tam dla mnie, ale nie dla brata. Nie potrafiłam o tym zapomnieć. Dopóki Bobby nie zaakceptuje ludzi kalekich, nie będę go szanować.

Całą uwagę skupiłam na poszukiwaniu kuli. Po dokładnym przeszukaniu półek musiałam zrezygnować. Kuli nie było. Westchnęłam ciężko i ruszyłam w kierunku toru. Moje oczy spoczęły na drzwiach na zaplecze. Te drzwi mogły zaprowadzić mnie do Bobby'ego, gdybym tylko miała odwagę je otworzyć.

W końcu podeszłam do nich i powiedziałam sobie, że robię to dla Danny'ego, a nie dla siebie. I oczywiście nie dlatego, że jestem beznadziejnie zakochana.

- Jillian! Co ty tutaj robisz? - zapytał Bobby, kiedy do niego podeszłam.

Wstał i wytarł brudne ręce w dzinsy. Jego włosy były poczochrane, a twarz brudna od smaru i kurzu.

Wydawał się zmęczony, ale dla mnie wyglądał bosko.

- Czy coś się stało? - Podeszedł do mnie. Potrząsnęłam głową.

- Niezupełnie. Po prostu szukam kuli. Nie widziałeś takiej czerwonej, z białym paskiem?

- Wiem, o którą ci chodzi. Jest tutaj. Zablokowała wczoraj maszynę i utknęła w niej. Na szczęście jest cała. Zaraz ci ją przyniosę. - Przeszedł do innego pomieszczenia i wyciągnął kulę. - Trzymaj.

- Bardzo ci dziękuję, Bobby. Nie wiesz, ile ona znaczy dla Danny'ego. On nie lubi zmian i bardzo się przywiązuje do rzeczy.

- Wiem, jak to jest przywiązać się do rzeczy i do ludzi - stwierdził bardzo poważnie. - Jestem bardzo przywiązany do ślicznego rudzielca, któremu, mam nadzieję, nadal na mnie zależy. - Po chwili dodał: - Jillian, czy możemy spróbować jeszcze raz?

Chciałam krzyknąć „Tak, zależy mi na tobie i chcę być twoją dziewczyną!”, ale nie mogłam.

- Przywiązanie nie wystarczy - odpowiedziałam miękko. - Chociaż chciałabym, żeby

tak było.

Ramiona Booby'ego opadły.

- Cóż, więc może dam ci pieniądze, które na ciebie postawiłem.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

- Jesteś pewny, że możesz to zrobić? Wczoraj grałam dużo lepiej niż zwykle.

- Wiem o tym. - On również się uśmiechnął. - Sto dwanaście, sto dwadzieścia dziewięć i sto trzydzieści pięć. Pieniądze nie są problemem. Jestem szczęśliwy, że mogłem cię sponsorować.

- Skąd znasz moje wyniki? - zapytałam zdziwiona. - Czy Matt ci powiedział?

- Nie. Moi rodzice też mi nic nie mówili.

- Więc jak się o tym dowiedziałeś? Przecież byłeś tam tylko przez piętnaście minut, żeby wpisać się na listę.

- Nie, byłem tam przez cały czas. Tylko że na zapleczu. - Uśmiechnął się, wskazując drugie pomieszczenie. - Podziwiałem cię i czasem naprawiałem maszyny.

- Byłeś tu przez cały czas?

- Tak. Nie chciałem przyjść, ale po prostu nie mogę żyć bez ciebie.

- Bobby! - wykrzyknęłam wzruszona. - Nie musiałeś się chować. Mogłeś grać ze mną. Matt był cudownym towarzyszem, ale nie jedynym z braci O'Neal, którego miałam nadzieję spotkać.

- Matt był powodem, dla którego trzymałem się z daleka. Jak już mówiłem, nikt ze szkoły nie może się o nim dowiedzieć. Ale to nie jest jedyny powód.

- Co masz na myśli?

- Ten cały pomysł ze zbiórką pieniędzy. Ludzie tacy jak Matt... cóż, sama wiesz. Dlaczego ja miałem szczęście? Matt nigdy nie zrobił nic złego. Dlaczego to przytrafiło się właśnie jemu?

- Nie musisz się obwiniać - powiedziałam szczerze.

- Więc kto jest winny? - zapytał.

- Nikt. To jest niczyja wina, Bobby. Matt świetnie sobie radzi. Ma wspaniałe życie i pewnie jest szczęśliwy. Powinieneś się cieszyć, a nie wstydić.

- Czy ty tego nie rozumiesz? - Spojrzał mi prosto w oczy. - Ja się nie wstydzę Matta. Wstydzę się siebie. Chciałbym być taki jak ty, mieć twój stosunek do życia i do ludzi kalekich. Dajesz tak wiele i nic w zamian nie oczekujesz.

- Nie jestem tego taka pewna. Sam powiedziałeś, że nie jestem doskonała, i miałeś rację. Nie chodzi o moje siostry. Po prostu zdałam sobie sprawę, dlaczego pracuję jako

ochotniczka. Uwielbiam pracować w Centrum Tęcza, ale częściowo robię to, żeby być podziwiana. Chcę, żeby wszyscy myśleli o tym, jaka jestem wspaniała.

- Co w tym złego? Nie bądź taka krytyczna, Jillian. Naprawdę zależy ci na tych dzieciach. Jesteś wspaniała.

Przyciskając kulę do policzka, zdałam sobie sprawę, że jemu na mnie zależy. Mnie też na nim zależy, ale różnica między nami nadal istnieje. Co możemy zrobić?

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi.

- Jillian, jesteś tu? - zapytała mama Bobby'ego, wsuwając głowę do pokoju. - Twoja przyjaciółka ma problem i potrzebuje twojej pomocy.

- Sara mnie potrzebuje? Dorothy przytaknęła.

- Lepiej się pośpiesz.

- Pójdę z tobą - powiedział Bobby, wycierając ręce w szmatę.

Pobiegliśmy w stronę toru.

- Sara, co się stało? - zapytałam, stając obok niej.

- Danny gdzieś zniknął. Nie mogłam zostawić dzieci bez opieki. On szuka swojej kuli.

- Sara spojrzała na mnie i dodała: - Którą, jak widzę, znalazłaś.

Podalam kulę Sarze.

- Bobby ją znalazł. Nie martw się, znajdę Danny'ego. Zajmij się resztą dzieci.

- Nie ma sprawy. Czy to musiało się wydarzyć pod nieobecność pani Hamilton?

- Uspokój się. Znajdę Danny'ego w pięć minut - obiecałam. - Odwróciłam się do Bobby'ego. - Z Dannym poradzę sobie sama, ale jeśli nie masz nic do roboty, możesz pomóc Sarze. Naprawdę to doceniam.

- Mam pomóc jej zająć się tymi dziećmi? - zapytał zaskoczony.

- Często zajmujesz się Mattem. Poza tym zaraz wracam.

- W porządku - zgodził się niechętnie.

- Poradzisz sobie - dodałam i pobiegłam szukać Danny'ego.

Chłopiec odkrył gry wideo. Stał w salonie gier razem z innymi dziećmi i patrzył się w ekran.

- Danny, znalazłam twoją kulę - powiedziałam, biorąc go za rękę i kierując się do wyjścia.

- Moją kulę! - krzyknął uszczęśliwiony.

- Teraz możesz grać. Chodźmy. Weszliśmy na tor. Sara pomagała Aurorze.

Bobby siedział obok Lujanny. To, co zobaczyłam, prawie zważyło mnie z nóg.

- Bobby, jak to zrobiłeś?! To niewiarygodne! - wykrzyknęłam.

Spojrzał na mnie z wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Zrobiłem? Co?

Lujanna trzymała zieloną kulę, a wypchany kot spoczywał na kolanach Bobby'ego.

- Jak zrobiłeś to, że Lujanna wzięła do ręki kulę i oddała kota? Od miesiący próbuję zwrócić na siebie jej uwagę, bez skutku. A ty w pięć minut dokonałeś cudu. Nie mogę w to uwierzyć! Bobby wstał.

- Ja tylko zapytałem, czy nie zamieni kota na śliczną kulę. Myślałem, że nie słyszy, bo mi nie odpowiedziała. Wyciągnęła tylko ręce przed siebie, jak gdyby chciała dać mi maskotkę, więc ją wziąłem. To nie było nic nadzwyczajnego.

- Zdumiewające! Lujanna nigdy nie rozstaje się ze swoim kotem. Dokonałeś przełomu w jej życiu. Na razie tylko trzyma kulę, ale może w następnym tygodniu włoży palce w dziury, a w jeszcze następnym zagra w kręgle. Kto wie?

Bobby gapił się to na Lujanę, to na pomarańczowego kota.

- Może faktycznie dokonałem czegoś wielkiego. Niewiarygodne!

Zaśmiałam się.

- To miłe uczucie, no nie?

- Tak. Myślę, że zaczynam rozumieć, dlaczego tak się udzielasz.

- Natomiast ja, po ostatnim wieczorze, zaczynam rozumieć, dlaczego kręgle są dla ciebie takie ważne. Ta gra wciąga - powiedziałam, przysuwając się do Bobby'ego. Może Lujanna nie była jedyną, która przełamała barierę. Mnie i Bobby'emu też się to udało.

Nie wypuszczając kota z ręki Bobby przytulił mnie.

- Czy teraz, kiedy lepiej się rozumiemy, możemy dać sobie jeszcze jedną szansę? - wyszeptał.

- Chciałabym. - Poczułam kota Lujanny. - To może być dobry początek. Myślałam, że twój stosunek do niepełnosprawnych nigdy się nie zmieni, ale teraz to jest możliwe.

Rzucił mi krótkie spojrzenie.

- Nadal jestem tą samą osobą, Jillian.

- Ale pomogłeś Lujannie. Rozumiesz innych.

- Ludzie nie zmieniają się w ciągu jednego dnia - wyjaśnił Bobby, odsuwając się ode mnie. - Nie możesz oczekiwać, że rzucę kręgle, poświęcę się akcji charytatywnej i ogłoszę w szkole, że mam umysłowo chorego brata.

- Dlaczego nie?

- Bo tak się nie stanie.

- To są słuszne sprawy. Nie możesz zmarnować całego życia na głupią grę w kręgle.

- Głupią w oczach Jillian Lockhart. Znów mnie osądzasz. Nie możesz zaakceptować mnie takiego, jakim jestem?

Wlepiłam w niego oczy. Jakiś głos mówił mi „tak”, ale nie mogłam tego powiedzieć, więc zamilkłam.

Oczy Bobby'ego zwęziły się.

- Myślę, że to jest odpowiedź na moje pytanie. Chciałbym być inny, taki jak ty, ale nie jestem. Chyba nigdy nie będę. - Podał mi kota Lujanny i odszedł.

ROZDZIAŁ 11

Nie jestem w nastroju do zabawy - powiedziałam do Sary. Siedziałyśmy w moim pokoju. Był piątek po południu. O tej porze zazwyczaj byliśmy w Centrum Tęcza, ale dziś było inaczej.

- Powinnaś się cieszyć - stwierdziła Sara, szarpiąc mojego pluszowego misia. - Dzisiaj jest wielkie święto. Twoja mama wraca!

- Wiem i jestem szczęśliwa, że wraca wcześniej. Jej powrót jest dla mnie naprawdę ważny. Bardzo za nią tęskniłam, ale zawsze wiedziałam, że wróci, czego nie mogę powiedzieć o Bobbym. Zerwaliśmy. To wszystko moja wina.

- Straciłaś jednego chłopca. Zapomnij o nim i znajdź następnego - poradziła mi Sara.

- Nie ma mowy. Już nigdy się nie zakocham.

- Popadasz w depresję, z której zamierzam cię wyciągnąć. Miłość nie musi być kłapą. Przeciwnie, może być wspaniała!

Zmroziłam ją spojrzeniem.

- Jeśli jeszcze raz opowiesz mi, jaki cudowny jest Aron, wyrzucę cię za drzwi.

Sara uśmiechnęła się.

- Nigdzie się nie wybieram, dopóki nie zobaczę twojej mamy. Potem idę na kolejną randkę z Aronem. On jest cudowny! Wygląda lepiej niż rok temu, traktuje mnie jak królową, spełnia każde życzenie i poświęca mi dużo uwagi. - Wzdrygnęła się. - Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niego.

- Wolę, kiedy opowiadasz o płci pięknej - wycodziłam przez zęby.

- Myliłam się co do chłopców - dodała, opierając się o poduszkę. - Może wyglądają inaczej niż my, ale też są ludźmi. Na początku nie pozwalałam się wytłumaczyć Aronowi, ale kiedy w końcu mnie przekonał...

- To było wtedy, kiedy zostawiłaś mnie bez samochodu - przypominałam jej.

- Przepraszam, ale kiedy wlepił we mnie te swoje fiołkowe oczy, zapomniałam o bożym świecie. Rozmawialiśmy o starych czasach: śmiesznych chwilach i wyjątkowych momentach. Złe czasy gdzieś się rozwiały. Teraz liczy się tylko nasza wspólna przyszłość.

- Cieszę się, Saro - powiedziałam to, co czułam.

- Ja również. Mogę się założyć, że będę z Aronem dłużej niż miesiąc - dodała rozmarzona.

- W razie czego mam tu kalendarz.

- Zamknij się! - krzyknęła i rzuciła we mnie pluszowym misiem.

Złapałam go, śmiejąc się. Sara śmiała się razem ze mną. Byłam pewna, że zawsze mogę na niej polegać, i cieszyłam się jej szczęściem. Nigdy nie wierzyłam w jej oziębły stosunek do chłopców. Miło mi było odzyskać prawdziwą Sarę.

Czerwona kokarda na szyi misia rozwiązała się, więc ją zawiązałam. Moje oczy spoczywały na zabawce, ale myślami byłam gdzie indziej. Zastanawiałam się, czy kiedyś uda mi się szczęśliwie zakochać. Z pewnością nie w Bobbym. Przez kilka dni zastanawiałam się nad moim zachowaniem i jeszcze raz doszłam do wniosku, że Bobby miał rację.

- Kupiłaś coś dla mamy? - zapytała Sara.

- Co takiego? Prezent?

- Na powitalne przyjęcie. Jillian, czy ty mnie słuchasz?

- O co pytałaś?

- Znowu marzysz o Bobbym.

- Może trochę. - Odłożyłam misia na łóżko i sięgnęłam po poduszkę. - Nie mogę bez niego żyć.

- Widzisz go codziennie w szkole.

- To jest najgorsze. Ja go widzę, ale on mnie unika. - Westchnęłam. - Zasłużyłam na to.

Sara pokręciła głową.

- Nic z tego. Nikt nie zasługuje na brak zrozumienia.

- Nie jestem tego pewna. - Spojrzałam na przyjaciółkę. - Sara, bądź szczerą. Powiedziałam Bobby'emu, że marnuje życie na grę w kregle, a on stwierdził, że go oskarżam. Myślisz, że miał rację?

- Cóż... za dużo wymagasz od ludzi - powiedziała po długiej pauzie - a to nie zawsze jest dobre. Bobby prawdopodobnie uważa, że go nie szanujesz, bo nie jest taki jak ty.

Wiedziałam, że przyjaciółka próbuje mnie pocieszyć, ale jej słowa potwierdziły tylko moje obawy.

- Więc miał rację. Powiedział, że nie zwracam uwagi na uczucia innych ludzi. Na początku pomyślałam o moich siostrach, a potem o Bobbym. Nic dziwnego, że ze mną zerwał. Czuję się jak idiotka.

Sara przytuliła się do mnie.

- Nie jesteś idiotką. Każdy ma wady.

- Ja zawsze staram się robić wszystko dobrze. Nie wiem, gdzie popełniłam błąd. W ogóle o tym nie myślałam.

- Nikt nie jest doskonały, poza mną, oczywiście - powiedziała Sara, uśmiechając się.

Odwzajemniłam jej uśmiech i poczułam się wdzięczna, że mam taką przyjaciółkę. Nagle zrozumiałam, co powinnam zrobić. Nieważne, jak bardzo ucierpi na tym moja duma, odzyskam go. Jeśli zaakceptuje moje wady, ja zaakceptuję jego braki. Muszę poprosić go tylko o jeszcze jedną szansę.

- Sara, przepraszam cię na moment. - Zeskoczyłam z łóżka. - Muszę zatelefonować!

- Do kogo? - zapytała.

- A jak myślisz? - Miałam nadzieję, że robię dobrze.

- Brzmi nieźle. Powodzenia!

- Dzięki. - Otworzyłam drzwi i odwróciłam się do niej. - Będzie mi potrzebne.

Niestety szczęście mnie opuściło, bo Bobby'ego nie było w domu.

- Jest w kręgielni - powiedział mi pan O'Neal. - Pewnie go tam zastaniesz.

- To nie będzie konieczne. - Nie chciałam uganiać się za Bobbym.

- Czy mam coś przekazać?

- Nie, zadzwonię później.

- Najlepiej będzie, jeśli zadzwonisz po finałach - zażartował pan O'Neal. - Moi chłopcy dużo ćwiczą. Przez następne dwa dni Bobby będzie zajęty.

- Trudno, niech mu pan powtórzy, że dzwoniła Jillian. - Powoli odłożyłam słuchawkę.

Kolejne rozczarowanie, pomyślałam ze smutkiem. Pojechałabym do kręgielni, ale to nie miałyby sensu. Jeśli Bobby jest tak zajęty, z pewnością nie poświęci mi zbyt wiele czasu. Finały są dla niego bardzo ważne. Musi ćwiczyć, a nie zajmować się jakąś głupią dziewczyną. Muszę zapomnieć o nim na kilka dni. Poza tym jest wiele rzeczy do zrobienia. Powinnam przygotować się na powrót mamy.

Kolejne godziny były bardzo wyczerpujące. Sprzątanie, pakowanie prezentów i gotowanie trwało bez przerwy. Moje siostry, Sara i ja zapięłyśmy wszystko na ostatni guzik. Upiekłyśmy nawet tort z napisem „Kochamy Cię” i z truskawkami. Pozostało tylko czekanie.

Kiedy usłyszałyśmy warkot samochodu taty, wyłączyłyśmy światło i schowałyśmy się za meblami. Potem wyskoczyłyśmy z ukrycia krzycząc: „Niespodzianka!”

Mama była zdumiona i szczęśliwa. Nawet się rozplakała. Przyjęcie było cudowne. Wszyscy cieszyliśmy się z jej powrotu.

W piątek w szkole chciałam porozmawiać z Bobbym. Szukałam go, ale bez rezultatu. W końcu dowiedziałam się od Kipa, że Bobby dziś w ogóle nie przyszedł. Pewnie ćwiczył w kręgielni.

Najpierw mnie to rozzłościło, ale tylko do momentu, kiedy zdałam sobie sprawę, że

znów go oskarżam. Fakt, że naukę stawiam wyżej od sportu, nie musi wpływać na mój stosunek do Bobby'ego.

Po szkole pojechałam prosto do domu. Po obiedzie miałam zamiar wybrać się do kręgielni. Niestety, kiedy tylko dotarłam do domu, dowiedziałam się, że jedziemy odwiedzić moich dziadków. Nie miałam nawet czasu, żeby zadzwonić.

Byłam gotowa zastosować się do rady pana O'Neala i odczekać dwa dni. Poza tym telefon działa w dwie strony. Bobby na pewno wie, że go szukam, więc mógłby do mnie zadzwonić.

Nie było mi do śmiechu, kiedy w sobotę rano zabrałam dzieci z Tęczy do kręgielni. Wiedziałam, że mistrzostwa odbywają się czterdzieści kilometrów stąd i że nie ma najmniejszej szansy spotkania dzisiaj Bobby'ego.

- Cześć, Jillian - przywitała się Sara, kiedy weszłam. - Gdzie byłaś? Przecież ty się nigdy nie spóźniasz.

- Nie uwierzysz, jeśli powiem ci prawdę. Nie tylko nie mogę złapać Bobby'ego, ale jeszcze moja mama zmieniła się w supermamę. Powinnaś była zobaczyć, co przygotowała na śniadanie. Bekon, jajka sadzone, kiełbaski, naleśniki, wafelki plus trzy rodzaje soku. Chce mnie we wszystkim wyręczać.

Sara roześmiała się.

- Musiała bardzo tęsknić.

Obydwie śmiałyśmy się do łez. Kiedy pomogłam dzieciom, podeszłam do lady. Rodzice Bobby'ego również byli nieobecni. Prawdopodobnie dopingowali go w zawodach.

Młody człowiek za ladą uśmiechnął się do mnie. Miał tabliczkę z imieniem Fred. Zauważyłam mały telewizor, stojący za jego plecami. Właśnie transmitowano finał.

- Czy mogę trochę pooglądać? - zapytałam.

- Jasne - zgodził się Fred. - To regionalne mistrzostwa. Założę się, że nic nie wiesz o naszym zawodniku, który dzisiaj gra.

- Przegrałeś zakład. - Mój wzrok spoczął na ekranie.

Kiedy komentator ogłosił listę pięciu finalistów, podskoczyłam jak oparzona.

- Bobby wszedł do finału! - krzyknęłam.

- Oczywiście, radzi sobie świetnie. Jest na drugiej pozycji. Co za gra! Szkoda że mnie tam nie ma.

Przytaknęłam nie zwracając na Freda uwagi. Nie mogłam doczekać się chwili, kiedy pokażą przystojną twarz Bobby'ego.

Sprawozdawca ogłosił:

- ...a na drugiej pozycji znajduje się Bobby O'Neal z siedemnastoma punktami straty.

Błysnęły flesze aparatów. Poczulałam się dumna. Był trochę spięty, mimo to wyglądał tak wspaniale, że moje serce zaczęło bić mocniej.

- Czy chciałbyś coś powiedzieć do naszych widzów, Bobby? - zapytał Dawey Hoppler, przysuwając mikrofon.

Uśmiechnął się, a ja czułam, że ten uśmiech przeznaczony jest tylko dla mnie.

- Chciałbym podziękować komuś, kto jest dla mnie inspiracją, kto nie musi wygrywać, żeby być zwycięzcą. - Kamera przesunęła się z Bobby'ego na kogoś, kogo znałam. - Chciałbym przedstawić wszystkim mojego brata, Matthew.

ROZDZIAŁ 12

Odwrociłam się i pobiegłam do dzieci.

- Sara, musisz mi pomóc! - wrzasnęłam, zdejmując buty do kręgli. - Muszę gdzieś pojechać!

Zdezorientowana Sara zmierzyła mnie wzrokiem.

- Gdzie ty się wybierasz?

- Do Bobby'ego.

- Teraz?

- Tak. Czy możesz mnie usprawiedliwić? - zapytałam, sznurując buty i zakładając torbę.

Sara przytaknęła.

- Mogę. Ale co się dzieje?

- Nie mam czasu na wyjaśnienia. Chcę tylko powiedzieć coś Bobby'emu, zanim skończą się zawody. Mam nadzieję, że zdążę.

- Ale mistrzostwa regionalne odbywają się w Creekside, czterdzieści kilometrów stąd.

- Zdążę, jeśli się pośpieszę. Dziękuję, Saro! Porozmawiamy później.

Wybiegłam z kręgielni i podeszłam do samochodu. Kiedy szukałam kluczyków, myślałam o Bobby'm. Nie mogłam uwierzyć, że przedstawił Matta w telewizji. Nie przyszło mu to łatwo. Byłam z niego dumna. Chciałam znaleźć się blisko Bobby'ego, więc musiałam się pośpieszyć.

- Gdzie są te głupie kluczyki? - wymamrotałam.

Znalazłam je na dnie torebki. Otworzyłam samochód i spojrzałam na zegarek. Wiedziałam, że finał składa się z kilku gier. Gracze na piątej i czwartej pozycji walczą ze sobą. Wygrany gra z zawodnikiem na trzeciej pozycji i tak dalej, aż do ostatniego gracza. Bobby musi wygrać dwa mecze, żeby zająć pierwsze miejsce.

Obliczyłam, że właśnie skończyła się gra między zawodnikami na czwartej i trzeciej pozycji. Zbliżała się kolej Bobby'ego, a mnie zostało trzydzieści kilometrów do pokonania.

Marzyłam o zielonych światłach i pustej drodze. Moje ręce przesuwały się nerwowo po kierownicy, a policzki były gorące.

- Ruszaj się! - Wzięłam głęboki oddech, czekając, aż zmieni się czerwone światło.

W końcu włączyłam lewy kierunkowskaz i zjechałam z głównej drogi, żeby uniknąć świateł i korków.

Nie panikuj, pocieszałam się. No nie! Tego już za wiele! Jeszcze jedno czerwone światło i spuszczone szlaban na przejeździe kolejowym.

Nareszcie światła się skończyły i nic nie stało mi na przeszkodzie. Spojrzałam na zegarek. Drugi i trzeci gracz musieli już zacząć. Jeśli Bobby nadal jest na drugim miejscu, z pewnością stara się o pierwsze. Jeszcze dwadzieścia kilometrów!

Kiedy dojechałam do Creekside, zobaczyłam parking pełen samochodów. Wbiegłam do kręgielni, w której panowała absolutna cisza. Gdzie się wszyscy podziali? Nie mogłam tego zrozumieć, dopóki się nie odwróciłam. Przy jednym z torów tłoczył się tłum. Spiker, Dewey Hoppler, też tam był. Nikt się nie odzywał. Poza tym wieczorem, kiedy byłam w kręgielni sama z Bobbym, nigdy nie byłam świadkiem takiego spokoju. Dlaczego wszyscy milczeli?

Podeszłam do tłumu, szukając znajomej twarzy, kiedy nagle zaczepił mnie jakiś starszy mężczyzna z brodą.

- Czy możesz w to uwierzyć? Ten chłopak ma tylko siedemnaście lat, a trafił już dziewięć razy, bez pudła. Czy nie jest genialny? - wyszeptał.

Moje serce zabiło mocniej. Był tylko jeden zawodnik w wieku siedemnastu lat. Tym zawodnikiem był Bobby! Przepisnęłam się przez tłum. Wreszcie mogłam zobaczyć ekran z wynikami.

Bobby trafił dziewięć razy i musiał trafić jeszcze trzy razy, żeby zdobyć perfekcyjną trzynastkę i wygrać. Jego sny stawały się realne.

Chciałam go zawołać, żeby zobaczył, że przyszłam dla niego, że go szanuję i podziwiam i że nadal mi na nim zależy. Nie ośmieliłam się tego uczynić. Wiedziałam, że Bobby jest zdenerwowany, i nie chciałam dokładać mu zmartwień. Chciałam, żeby poczuł się lepiej, ale nie wiedziałam, jak to zrobić.

Wtedy spojrzałam na swoją białą koszulkę. Wiedziałam, że to, co zamierzam, jest szalone, ale mogło się udać.

Znalazłam czarny flamaster i wielkimi literami napisałam na koszulce: „Myliłam się. Czy możemy spróbować jeszcze raz?” Kiedy skończyłam, ustawiłam się w widocznym miejscu i czekałam.

Bobby znów pchnął kulę. Jego przeciwnik zdobył sto sześćdziesiąt pięć punktów, co wywołało ogromny aplauz, ale Bobby musiał zdobyć więcej. Niewątpliwie był gwiazdą, lecz czy uda mu się zwyciężyć?

Kiedy zbliżył się do toru, wstrzymałam oddech.

- Uda ci się - powtarzałam po cichu.

No i udało się. Bobby trafił po raz dziesiąty. Czekaając na kulę, rozejrzał się po widowni. Wreszcie spojrzął na mnie i uśmiechnął się. Ten uśmiech powiedział mi wszystko. Bobby'emu nadal na mnie zależało!

Ktoś dotknął jego ramienia, przypominając mu, że gra się nie skończyła. Musiał trafić jeszcze dwa razy.

Publiczność westchnęła ze zdenerwowania i z zachwytu, kiedy zdobył jedenaste trafienie. Został mu jeden rzut. Od tego zależała przyszłość Bobby'ego.

Pamiętałam, że zdobył kiedyś dwieście dziewięćdziesiąt siedem punktów, co oznaczało jedenaście trafień. Jeśli dwunasty rzut mu się nie uda i ja będę temu winna, nigdy sobie tego nie daruję.

Zaczęły mi się pocić ręce, kiedy sięgnął po kulę i zbliżył się do toru. To był rzut na wagę złota. Bobby zdobył perfekcyjną trzysetkę!

Wszyscy zaczęli klaskać. Ludzie zewsząd otoczyli Bobby'ego, gratulowali mu, klepali po plecach i traktowali jak bohatera. Zostałam wypchnięta z tłumu. Tak bardzo chciałam do niego podejść, ale zdawałam sobie sprawę, że lepiej zrobię, jeśli poczekam. Bobby, jego rodzice i Matt zasługiwali na chwilę chwały.

Usiadłam przy małym stoliku i czekałam. Kiedy ogłoszono, że Bobby zdobył pierwsze miejsce, poczułam się dumna i szczęśliwa. Był na drodze do kariery!

Tłum się rozluźnił, a Bobby podszedł do mojego stolika.

- Cześć - powiedział, uśmiechając się. Usiadł obok mnie.

- Cześć - odpowiedziałam. - Dobrze grałeś.

- Tylko dobrze? - zapytał, przedrzeźniając mnie. - Trudno cię zadowolić, Jillian, ale masz dobry gust. Szczególnie podoba mi się ta koszulka i odpowiedź na interesujące pytanie. Tak, chciałbym spróbować jeszcze raz. - Wziął mnie za rękę. - Bardzo mi Ciebie brakowało.

Ścisnęłam jego dłonie.

- Ja tęskniłam jeszcze bardziej.

- Dzięki, że przyszedłeś - powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

- Chciałam z tobą być. Po prostu musiałam.

- Cieszę się, a teraz zrobię coś, co sprawi ci przyjemność. Całą wygraną przeznacę na studia. Nie ma powodu, dla którego nie mogę grać i uczyć się jednocześnie.

- Bobby, to wspaniale! - wykrzyknęłam. - Jesteś prawdziwym zwycięzcą w kręglach, w życiu i w...

- Miłości?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko przytaknęłam. Bobby mnie przytulił i

pocałował. Ja również poczułam się jak zwycięzca.